ROK XXIII. MAJ 1934 ZESZYT V

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

KOŚCIÓŁ JAKO WYCHOWAWCA

J. STRUS Mgr. fil. (Kraków).

Kapłani — wychowawcy św. Jana Bosko.

Trzy czynniki zewnętrzne odegrały dużą rolę w kształtowaniu się charakteru i w wychowaniu młodego Janka Bosko: matka, kapłani, łaski nadzwyczajne. Prosta wieśniaczka, ale mądra, prawdziwie chrześcijańska matka, Małgorzata Bosko, zakłada w duszy syna fundament chrześcijańskich cnót i obyczajów; kapłani wprowadzają go, rzec można, na szerszy świat życia duchowego, wskazują mu rozległe horyzonty doskonałości chrześcijańskiej; łaski nadzwyczajne w postaci proroczych snów objawiają mu przyszłe pole pracy, są więc gwiazdą przewodnią, kompasem, wskazującym kierunek zainteresowań w latach niepewności i przeciwności.

Może będzie interesującem przyjrzeć się bliżej drugiemu z wymienionych wyżej czynników t. j. wpływowi kapłańskiemu.

Janek wychowuje się w społeczeństwie nawskroś chrześcijańskiem. Wprawdzie na okres jego młodości (1820—1840)

przypadają wichrzenia liberałów, regalistów i tajnych rewolucjonistów, wszystkich usposobionych jaknajgorzej względem Kościoła i duchowieństwa i starających się obniżyć jego powagę; jednak prądy te do warstw ludowych, wśród których wychowuje się Janek, nie dochodzą i kapłan cieszy się tam szczerym szacunkiem i poważaniem. Czem był w tych latach kapłan dla Janka, widać z jego wspomnień. Oto spotkanie z ks. proboszczem uważa za prawdziwe swoje szczęście. Do sukni kapłańskiej czuje wprost pociąg magiczny. Zdaleka zoczywszy swego księdza proboszcza, zabiega mu drogę, kłania się grzecznie, czyni wszystko, by być zauważonym, by móc choć krótko porozmawiać. Cóż, kiedy zacny, ale poważny ks. proboszcz Dassano odkłania się uprzejmie i idzie zamyślony dalej. Dla Janka to poprostu zawód wielki. To też nie daje się matce przekonać, że on mały nie zasługuje na uwagę. „Przecież my mali też jesteśmy jego parafjanami — rezonuje i obiecuje: Ja gdy zostanę księdzem, to będę chętnie rozmawiał i z małymi". Słowa dotrzymał. Gdy już został kapłanem, zajął się i małymi chłopcami, przestawał z nimi po przyjacielsku i wtedy mógł się przekonać, w ilu sercach chłopięcych tkwi prawie naturalny pociąg do osoby kapłana.

W r. 1824/25 Janek poraz pierwszy dostaje się do szkoły. Nauczycielem jest ks. Lacqua. Czy święty nauczył się przez kilka miesięcy dużo gramatyki włoskiej, trudno dziś sprawdzić. Natomiast ile skorzystał duchowo, widać z późniejszych zapisków ks. Bosko. Nauczyciel rychło spostrzegł niezwykłe zalety Janka, to też nie waha się dziewięcioletniemu chłopcu wskazywać najwznioślejszych zasad życia duchowego: łączność z Bogiem, modlitwy, umartwienia. Wytycza mu program maksymalny. Niestety, kierownictwo to zbyt krótko — rok niespełna — trwało; niechęć starszego brata zmusza Janka do zaprzestania i regularnej nauki, i widywania się ze swym drogim nauczycielem.

Następna zima mija bezowocnie. Zato na wiosnę r. 1826 Opatrzność zsyła mu nowego opiekuna i kierownika, owszem oddanego ojca. Oto pod koniec kwietnia tego roku Janek wraz z gromadką wiernych ze swojej wioski wraca z misyjnego kazania. Znajduje się tam i ks. Calosso, kapelan kościółka w sąsiedniem Murialdo. Nie obyło się zapew-

ne bez tego, by Janek rozmyślnie nie plątał się blisko księdza, ażeby jakoś zostać zaczepionym. Po pewnym czasie cel osiągnięty; ks. Calosso pyta, czy dla niego nie byłoby stosowniejsze kazanie matki. Chłopak upewnia, że i wskazówek matki chętnie słucha, ale i kazanie w kościele doskonale zrozumiał. Staje układ: cztery soldy za cztery słowa powtórzone z kazania. Janek mówi przez pół godziny, powtarzając dosłownie jedno z kazań. Pozyskuje tem sobie zacnego staruszka zupełnie. Ks. Calosso proponuje matce Janka, że rozpocznie sam uczyć jej syna; sam też, pomimo niechęci Antoniego, doprowadza do tego, że Janek wreszcie jesienią 1826 r. rozpoczyna u niego prywatnie naukę.

Czem stał się ks. Calosso dla swego ucznia, świadczą późniejsze wspomnienia ks. Bosko: „Poznałem wówczas, co znaczy mieć stałą opiekę wiernego przyjaciela i kierownika duszy, jakiego dotychczas byłem pozbawiony. Między innemi zabronił mi pewnego rodzaju umartwień, niestosownych dla mego wieku, zachęcił do częstej spowiedzi i Komunji św. (a dzieje się to zgórą sto lat temu), pouczył mię też, jak czynić codziennie rodzaj krótkiego rozmyślania.

W święta cały czas, jaki miałem wolny, spędzałem u niego. W dnie powszednie, gdy tylko mogłem, służyłem mu do Mszy św. W owym czasie rozpocząłem kosztować i poznawać czem jest życie duchowe, gdyż poprzednio spełniałem wszystko raczej materjalnie, jak maszyna, bez zdawania sobie sprawy z racyj takiego postępowania".

Jak dziwne drogi Opatrzności Bożej! Janek ze szkoły ks. Calosso, tak mu sprzyjającej i owocnej, zostaje, rzec można, brutalnie przerzucony w nowe środowisko, oddany na służbę. Niechęć lub raczej już zawiść Antoniego, powodująca ciągłe niepokoje w rodzinie, zmusza Małgorzatę do wysłania dwunastoletniego chłopczyny w świat, w poszukiwaniu pracy i chleba u obcych. Cały rok 1828 i 29 Janek spędza w rodzinie Moglia i musi się zająć zupełnie czem innem, niż książką. Nowe otoczenie, to nowa szkoła dla niego: szkoła pokory. Ale posiew ks. Calosso nie poszedł na marne. W tym chłopcu wiejskim spostrzegamy już dziwną harmonję życia wewnętrznego. Umysł raz oświecony i skierowany ku Bogu, jako celowi, nie błądzi po bezdrożach niebezpieczeństw wieku chłopięcego; wolę wzmacnia

cotygodniowa Komunja św. A dzieje się to nie dzięki wpływom zewnętrznym, otoczenia — owszem Janek przez dłuższy czas kryje się ze swoją pobożnością przed chlebodawcami— ale dzięki energji wewnętrznej.

Błogosławiona łaska Boża, ale i błogosławiony wpływ kapłański, zdolny tak oddziałać na duszę chłopięcą.

W czasie swojej dwuletniej służby Janek jest pod kierownictwem duchowem ks. Cottino, który spokojnie prowadzi dalej dzieło ks. Calosso. Próbuje również pomagać w gramatyce łacińskiej, z którą Janek nigdy się nie rozstaje. Sam zaś uczy się od tego pastuszka wiejskiego, jak gromadzić młodzież w dni świąteczne i obok rozrywki dawać jej głębsze poznanie prawd wiary. Dzieło, zapoczątkowane przez Janka, sam następnie prowadzi dalej.

Po twardym okresie służby Janek znowu przez kilka miesięcy znajdzie się przy boku swego ukochanego ks. Calosso. Na nalegania brata swego Michała Małgorzata odbiera chłopca ze służby z końcem 1829 r. Zapowiadało się, że będzie on mógł zaraz rozpocząć naukę, tymczasem wszystko zawiodło i dopiero pod koniec lata tegoż roku może się nim zająć zacny kapłan. „Mój Janku, zaufałeś mi, więc nie chcę, byś został zawiedziony. Przyjdź do mnie, a będę ci kochającym ojcem". I znowu ze wspomnień ks. Bosko słyszymy: „Ks. Calosso był mi aniołem Pańskim. Kochałem go więcej niż ojca, modliłem się za niego, służyłem mu chętnie we wszystkiem. Było mi największą radością trudzić się dla niego, rzec mogę, życie oddać, gdyby mu to przyjemość sprawiło. Przez jeden dzień pobytu przy nim robiłem tyle postępu, ilebym za tydzień nie zrobił w domu. Ten zaś mąż Boży miał dla mnie tyle miłości, że nieraz powtarzał mi: „Nie troszcz się o swoją przyszłość. Pomogę ci, ile tylko będę mógł. Choćbym nawet umarł, przyszłość masz zapewnioną".

Tak sobie projektowali ludzie, tymczasem P. Bóg zamierzał co innego. Ks. Calosso nagle zostaje tknięty paraliżem. Rozkaże wprawdzie oczyma, by Janek zabrał z pod poduszki kluczyk od szkatułki z pieniędzmi, ale nie zdoła mu już słownie przekazać ich na własność. Ten, niepewny co do woli zmarłego, wręcza pieniądze spadkobiercom. Pryskają więc złote sny, ale nie ginie kapitał duchowy, nagro-

madzony przez zacnego kapłana w sercu Janka. Z tego kapitału czerpią potem inni kapłani, którzy Jankiem kierują. A spotyka ich wielu, co da się wytłumaczyć jedynie stosunkami włoskiemi: uczą go rok w szkole elementarnej i cztery lata w szkole średniej (6 klas) prawie wyłącznie księża, mimo że uczęszcza do szkół publicznych.

Serja postaci profesorów naprawdę ujmująca. Choć jest dla kontrastu i niejaki ks. Moglia, krewny dawnych chlebodawców Janka. Ten człowiek może być naprawdę przykładem dziwnych tajemnic serca ludzkiego: spotykając bowiem pastuszka Bosko u kuzynostwa podczas wakacyj, uczy go chętnie łaciny. Jednakże, gdy go otrzymuje jako ucznia w Castelnuovo, wbija sobie do głowy, że z Becchi mogą być tylko zdolni do łopaty, a nie do łaciny. Nie pomagają prośby Janka, by przynajmniej zechciał przejrzeć jego zadania, nie pomaga opinja klasy: chłopak z Becchi, to conajwyżej dobry ptasznik. I tak już pozostało do końca roku, rok naturalnie dla Janka zmarnowany. Ale ks. Moglia to unikat we wspomnieniach ks. Bosko. Profesorowie ze szkoły średniej w Chieri są nietylko przez Janka lubiani, ale przedewszystkiem są dlań opiekunami i kierownikami sumienia. Niema też ani jednego, któryby dla niego nie żywił specjalnych uczuć przywiązania.

O stosunku nauczyciela z roku humaniorów (4 kl. gim.), księdza Bonaudi, świadczy najlepiej urywek listu Janka. Jako uczeń retoryki (5 klasa) odwiedza swego dawnego nauczyciela w czasie feryj wielkanocnych. Oto jak pisze: „Jak mi tam było dobrze, wypowiedzieć nie umiem. Przeżyłem dwa dni, jak w raju. Gdym już postanowił odejść, profesor chciał mnie zatrzymać na wszelki sposób. A widząc moje zdecydowanie, odprowadził mię sześć kilometrów. W pewnem miejscu usiedliśmy na kamieniu, swobodnie przez jakiś czas rozmawiając, ale gdym okazał, że chcę iść dalej, rozpłakał się, nie mógł mówić. Spróbowałem ja, ale i mnie wzruszenie głos tamowało. Uspokoiwszy się trochę, zwierzyliśmy sobie pewne tajemnice, które na zawsze pozostaną między nami, a potem pożegnaliśmy się uściskiem ręki".

Niemniej życzliwości okazuje Jankowi profesor roku retoryki, młody ks. dr. Jan Bosko. Żyją po przyjacielsku, czego dowodem jest naleganie profesora po ukończeniu

roku szkolnego, by nawet w rozmowie używać nawzajem koleżeńskiego „ty".

Specjalne wspomnienie należy się również księdzu Cinzano, proboszczowi Janka od r. 1834. Był to jeden z tych zacnych kapłanów, którzy rodzinę tworzą sobie z wychowywanych i wspieranych przez siebie powołań kapłańskich. On zapoznaje Janka z życiem duszpasterskiem, z jego rąk otrzymuje suknię duchowną. On nauczył młodego kleryka patrzeć na życie z rozwagą i wyrozumiałością chrześcijańską. Zaraz w dniu obłóczyn zabrał go, choć wbrew jego woli, na obiad odpustowy do sąsiada konfratra. Humor odpustowy tak na młodego kleryka podziałał, że wracając wieczorem, rzekł do proboszcza, tłumacząc się ze swego smutnego nastroju: „Moje przeżycia poranne nie zgadzają się absolutnie w rodzaju, liczbie i przypadku z przeżyciami wieczornemi. Owszem, gdym patrzył na niektóre rzeczy, prawiem odczuł niechęć do swego powołania".

„Świat już jest taki. Trzeba spoglądać na zło, by je poznać i zwalczać. Nikt nie stał się walecznym żołnierzem bez pobytu w armji" — odpowiedział zacny proboszcz.

Najdłużej trwała znajomość i serdeczne współżycie ks. Bosko z bł. Józefem Cafasso, starszym od niego o cztery lata. Był jego profesorem moralnej, mistrzem w życiu duchownem i spowiednikiem przez długie lata. Lecz to już wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Przy pierwszem spotkaniu z ks. Calosso, na pytanie, dlaczego chciałby zostać księdzem, mały Janek tak odpowiaba: „Ażeby się zbliżyć, rozmawiać, pouczać religijnie tylu moich towarzyszy, którzy nie są źli, ale stają się takimi, bo nikt się o nich nie troszczy". Taki ideał kapłana pieścił już wtedy w swojej fantazji i na szczęście spotkał w swej młodości wielu takich kapłanów, którzy nim dobrze pokierowali. Takim też i sam, tylko w stopniu o wiele, wiele wyższym, *kapłanem — wychowawcą* stał się w przyszłości.

Z DYDAKTYKI RELIGIJNEJ.

Ks. WACŁAW NIEMYSKI (Warszawa).

Potrzeba specjalnego sposobu nauczania dzieci wiejskich.

(Studjum katechetyczne).

Program nauki religji i praktyki życia religijnego.

Nauka religji jest nauką jednocześnie teorji i praktyki; należy więc poznać teoretycznie treść zasad, prawd, dogmatów, a jednocześnie poznać wypływające z nich obowiązki katolickiego życia praktycznego i nabyć umiejętności stosowania tych obowiązków w życiu codziennem. Zatem niedość jest znać zasady wiary, lecz wiedzieć nadto trzeba, jakie praktyczne obowiązki wypływają z danej zasady i obowiązki te wypełnić.

Zadanie to skomplikowane i dla objęcia jego całości dzieci mają przed sobą wiele trudności do pokonania oraz muszą ponieść wiele trudów i mozołów.

Pracę tę należy tak rozdzielić i uporządkować, ażeby możliwie ją dzieciom ułatwić, a więc przedewszystkiem dopomóc im do pokonania abstrakcyjności, której nauka religji z konieczności musi dużo posiadać, a do której są najmniej przystosowane nawskroś praktyczne umysły dzieci wiejskich.

Przedewszystkiem więc trzeba naukę religji oprzeć na rzeczach znanych a przynajmniej, jeżeli jeszcze nieznanych, to w każdym razie z łatwością poznawalnych, czyli oprzeć ją na konkretach.

Takiem konkretnem podłożem do poznawania prawd wiary powinna służyć przedewszytkiem Biblja. Posiada ona poza swą powagą bożą i charakterem jednego ze źródeł wiary, cały szereg historycznych konkretnych faktów i osób, które z łatwością posłużą do fundowania na nich nauki o prawdach wiary i moralności.

Poprzednio podana była przestroga, aby nie szafować zbytnio przykładami i pogadankami, i przestrogę tę nadal utrzymuje się w swej mocy, chodzi tu bowiem o tematy mniej lub więcej dobre, ale tylko powiastkowe, gdy tymczasem konkrety zaczerpnięte z Biblji, są już wolne od tej słabej strony przykładów, natomiast posłużą nietylko do uzmysłowienia i oświetlenia danej prawdy (jak zwykle przykład), lecz jednocześnie będą fundamentem do budowania nauki o niej.

Podstawowemi i najobszerniejszemi działami nauki religji są historja biblijna i katechizm.

Dzisiaj w nauczaniu religji wywalcza sobie naczelne stanowisko pogląd, że należy zwrócić baczniejszą uwagę na katechizm, niż na historję, aby mu zapewnić stanowczą przewagę. Pogląd bardzo słuszny, jednakże niewolno zaniedbywać i historji, przynajmniej ważniejszych i zasadniczych jej momentów i postaci.

Żeby z kolei i katechizmowi oszczędzić zarzutu, że jest to nauka szeregu suchych twierdzeń i definicyj, trzeba go tak połączyć z historją, aby niejako z niej wypływał, czyli trzeba korzystać z każdego faktu i postaci historycznej, aby zaraz przywiązać do nich jakąś zasadę katechizmową, widocznie z niej wypływającą, jakiś obowiązek życia codziennego. Wówczas katechizm utraci dużo swej abstrakcyjności i suchości, a tem samem stanie się czemś oczywistem i bardziej zrozumiałem.

Katechizm, mając taką podstawę i źródło, będzie mieć w Piśmie św. swoje udowodnienie i swoją obronę, a w stosunku do dzieci, zwłaszcza wiejskich będzie to zachowanie zasady a concreto ad abstractum — od wiadomego i znanego do niewiadomego i nieznanego [1]).

W nauczaniu dzieci wiejskich tembardziej nie należy oddzielać historji od katechizmu ani naodwrót, lecz trzeba je

---

[1]) Tego rodzaju jednoczesne traktowanie nauki historji i katechizmu już przed wielu laty zastosował ks. Sokolik w swoim „Katechizmie Historycznym", jednak i tam myśl tej współrzędności nie jest wyzyskana w dostatecznej mierze. I dzisiejsze podręcznlki takie połączenie uwzględniają i uczą katechizmu jednocześnie z historją; ponieważ jednak katechizm w nich często traktowany jest systematycznie, czyli według ustalonego podziału: Wierzę — Dekalog — Sakramenta, przeto nie zawsze temat katechizmowy wypływa z tematu historycznego, a nie mając ścisłego z nim związku, nie osiąga celu we właściwej i dostatecznej mierze.

uczyć jednocześnie, równolegle. Historja powinna zawsze towarzyszyć katechizmowi, a katechizm opierać się na historji, oczywiście z zachowaniem potrzebnej przewagi dla katechizmu.

Jak to wygląda w praktyce? Weźmy przykład! O Mszy św. zwykle uczy się dzieci w dziale o sakramentach. Tak się zwykle składa, że temat ten przypada przy końcu roku szkolnego, gdy często już brakuje czasu, gdy się na gwałt dorabia niedobory całego roku, a więc ten tak niezmiernie ważny i podstawowy temat z konieczności traktuje się z pośpiechem i bez należytego podkreślenia. Że się o Mszy św. uczy w dziale o sakramentach jest to może logiczne, jest jednak niepraktyczne, a nawet szkodliwe, bo wtedy nauka o Mszy św., o tem, co jest nieskończenie ważnem w życiu człowieka i jego stosunku do Boga, wypada, jako coś oderwanego, niezwiązanego w sposób bijący w oczy z życiem, a wobec tego i nakaz obowiązkowego słuchania Mszy św. w niedzielę i święta wygląda jakby nakaz czysto formalny, niczem nieuzasadniony. Wtedy i starszy, a tembardziej dziecko, nie zrozumie, że Kościół, dając ten nakaz, opiera się na istotnej i głębokiej potrzebie duszy. Dlaczegożby więc tak ważnej nauki o Mszy św. nie potraktować głębiej, a uskutecznić się to da z łatwością właśnie przez oparcie jej na historji biblijnej, przez powiązanie jej i wyprowadzenie właśnie z historji św.

O Mszy św. należy uczyć nie przy końcu roku, nie czekać z tem, aż przyjdzie kolej na sakramenta, lecz naukę tę trzeba wysnuć z lekcji o ofiarach Kaina i Abla. Jest w tem największe pokrewieństwo. I tam ofiara i tu ofiara. Idea i cel ofiary te same. Ofiara, to jeden z podstawowych zewnętrznych (a jednocześnie i wewnętrznych) znaków czci Bogu oddawanej. Tę cześć w formie ofiar oddawali i oddają Bogu (czy bożkowi) wszyscy ludzie od początku świata i po całym świecie. Ofiara, to coś najistotniej złączonego z życiem człowieka, coś, czego brak stanowi stosunek człowieka do Boga niedostatecznym i niezupełnym.

Gdy dziecku (w zależności od wieku w przystępnym dla niego zakresie) da się i ugruntuje pojęcie idei i celu ofiary, gdy choć nie zaraz, lecz w przyszłości możliwie to zrozumie, gdy z myślą tą się zżyje, wtedy nakaz obecności na Mszy św., to znaczy w tym czasie, kiedy za nie przez ręce kapłana składa się Bogu najwyższa Ofiara, stanie się czemś oczywistem, wy-

tłomaczonem, uzasadnionem i rzeczywiście z życiem związanem i z potrzeb życia wypływającem. Wtedy jego pójście na niedzielną Mszę św. przestanie być zwyczajem, lecz stanie się świadomem spełnieniem jednego z najważniejszych obowiązków jego życia względem Boga.

Wprawdzie i bez opierania nauki o Mszy św. o historyczne ofiary Kaina i Abla katecheta mówi dzieciom o Mszy św. jako o ofierze i w definicji dziecko powtarza: jest to ofiara niekrwawa... ale czy dziecko wtedy zwróci dostateczną uwagę na zasadnicze słowo o f i a r a? Czyż więc nie łatwiej trafi mu do umysłu to pojęcie, gdy wykład oprze się o biblijne ofiary Kaina i Abla.

A jakże łatwo tu na żywym przykładzie (nie powiastkowym, lecz biblijnym) rozsnuć naukę o obowiązku należytego zachowania się na Mszy św. Przedstawiając dzieciom różnicę ofiar Kaina i Abla, polegającą na tem, że Abel składał je c h ę t n i e, a Kain n i e c h ę t n i e, z łatwością nasuwa się pytanie, czyje słuchanie Mszy św. jest miłe Bogu, jak ofiara Abla, a czyje niemiłe, jak ofiara Kaina, i odpowiedź, że miłe jest tego, kto na Mszę św. idzie chętnie (lub nie zaniedbuje) i zachowuje się pobożnie, a niemiłe tego, kto idzie niechętnie, lub z niedbalstwa wcale nie idzie.

Za wcześniejszem podaniem dzieciom nauki o Mszy św. przemawia również i to, że dziecko od najmłodszych lat spotyka się ze Mszą św., na którą je prowadzi matka.

Albo inny podstawowy nieskończenie ważny temat s p o w i e d z i. Nikt nieobeznany bezpośrednio z ludem wiejskim nie ma pojęcia, jak nasz lud (pomimo częstego nauczania w kościołach) mało rozumie istotę i cel spowiedzi, jak wielka jest liczba spowiedzi niewłaściwych (choć nie koniecznie świętokradzkich) i niewpływających na duchowe życie wieśniaka. A pominąwszy już niezdawanie sobie sprawy z celu spowiedzi, jako środka ożywiającego, odnawiającego życie duszy człowieka, wieśniacy w dziwny sposób i z prawdziwie chłopskim uporem nie mogą zrozumieć, że podstawowym warunkiem dobrej spowiedzi jest absolutna szczerość.

Wrodzona i głęboko w ludzie wiejskim zakorzeniona nieszczerość i nieufność, stale przez niego stosowana w życiu, zakreśla bardzo szerokie koła również i przy spowiedzi i walka z tem niezmiernie trudna. Przeto należy rozpocząć od dzie-

ci i od samego początku z największym naciskiem, z największym nakładem pracy utwierdzać w nich przekonanie i świadomość o bezwzględnej konieczności tej absolutnej szczerości i prawdomówności przy spowiedzi.

Nie wystarczy więc przerobić z dziećmi lekcję o spowiedzi raz tylko choćby obszernie i wyczerpująco, lecz tak trzeba ułożyć program, aby naukę o spowiedzi, począwszy od drugiego oddziału przerabiać stanowczo każdego roku. A i to jeszcze nie wystarczy, bo dziecko bardzo szybko zapomina o rzeczach nauczonych, choćby nawet w swoim czasie dobrze i gruntownie nauczonych, trzeba mu więc odnawiać je w pamięci, to znaczy w myśl podanej wyżej zasady częstego nawracania do tematów już przerobionych, należy temat spowiedzi nawiązywać z innemi tematami i, gdy się tylko nadarzy po temu sposobność, wspominać o spowiedzi jak najczęściej, choćby tylką ubocznie i krótko. To będzie „powtarzanie się”, ale jak wyżej powiedziano, owo powtarzanie się jest dla dzieci wiejskich potrzebą zasadniczą.

Następnie, z lekcją o spowiedzi nie należy czekać przyjścia kolei na dział o sakramentach, czyli prawie na koniec roku, lecz trzeba ją połączyć z nauką o grzechu pierworodnym i wysnuć z konkretnego przykładu biblijnego Adama i Ewy. Oni do winy przed Bogiem się nie przyznali, a jasnem jest nawet dla dzieci, że przyznać się powinni byli. Nieprzyznaniem się swojem zrobili bardzo źle, co dzieci same rozumieją, my więc ich w tem nie naśladujmy, lecz w razie spełnienia grzechu szczerze przyznajmy się Bogu do winy. Przyznanie się do winy Bogu — to spowiedź. Czy przy takiem oparciu tej nauki o moment biblijny i czy przy takim przewodzie myślowym dziecko nie łatwiej zrozumie potrzebę i istotę spowiedzi, potrzebę przyznania się Bogu do winy i to przyznania się szczerego, niż przy oderwanej i abstrakcyjnej nauce o spowiedzi w dziale o sakramentach?

Inna rzecz, że ewentualne przyznanie się do winy Adama i Ewy nie zrównoważyłoby obrazy, wyrządzonej Bogu, bo do tego potrzebne było zadosyćuczynienie Syna Bożego, w dodatku ich przyznanie się do winy nie oczyściłoby ich duszy tak, jak oczyszcza spowiedź sakramentalna, ale tego dzieci narazie rozumieć nie potrzebują i tłomaczenie tego jest im narazie niepotrzebne, ważnem tutaj jest to, że naukę o spowie-

dzi można wysnuć z postępku Adama i Ewy, bo istnieje tu myślowy związek.

Naukę o Komunji św. można z łatwością wysnuć z tematu: Pan Bóg jest wszędzie.

Jeszcze inny, a jeden z ważniejszych tematów na wsi — kradzież. Znów nieobeznany z ludem wiejskim nie ma pojęcia, jak mało jest w nim poczucia poszanowania cudzej własności i jak dużo jest właśnie na wsi sposobności i okazyj do bezkarnego, bo niewidocznego i nieuchwytnego jej nieposzanowania. Tu tkwi wytłomaczenie smutnego objawu, że na wsi wśród ludu, zdawałoby się tak religijnego, tak łatwo znalazło masowy posłuch wywrotowe hasło zagarnięcia cudzej ziemi bez odszkodowania.

O kradzieży więc trzeba mówić bardzo obszernie i znów nie wtedy dopiero, gdy przyjdzie kolej na siódme przykazanie, lecz dużo wcześniej, bo już nauka o stworzeniu świata daje po temu bardzo dobrą sposobność.

Naukę o kradzieży wysnuć można w ten sposób, że Pan Bóg jest Stwórcą, właścicielem i rozdawcą dóbr ziemskich między ludzi. Ten, kto legalnie posiada swoją cząstkę z woli bożej, chce posiadać to, co nie jest mu przez Boga przeznaczone i na tem właśnie polega główne zło kradzieży. To trudne, to już wkracza w dziedzinę fiolzofji, ale podane dzieciom w odpowiedniej formie osiąga to, że dzieci (przynajmniej zdolniejsze) w przyszłości głębiej i łatwiej zrozumieją zło kradzieży, niż z suchego zacytowania im przykazania: nie kradnij.

Podobnie o wszystkich innych przykazaniach uczyć należy narazie nie po przejściu dopiero Składu Apostolskiego w dziale Dekalogu i nie o wszystkich po kolei jedno po drugiem, lecz w miarę nadającego się tematu wcześniej, zawsze opierając się na odpowiednim konkretnym przykładzie Izaaka i Jakóba Egipskiego, o 5-em przykazaniu przy lekcji o Kainie itp.

Z dojściem w Starym Testamencie do postaci Józefa Egipskiego dzieci powinny poznać już wszystkie przykazania boże i wynikające z nich obowiązki.

Ks. T. Zalewski w swojej przedmowie do „Krótkiego Katechizmu" ks. Krauzego (Włocławek 1921) pisze: „Katechizmy nasze... zazwyczaj w moralnej części uczą grzeszyć, wyliczając wszelkie kategorje grzechów, najmniej zaś mówią o obowiązkach i cnotach". To twierdzenie na pozór paradoksalne ma

swoje znaczenie, lecz tylko pod pewnym względem i odpowiednio zrozumiane. Niepodobna bowiem uczyć o przykazaniach bez omówienia grzechów przeciwnych danemu przykazaniu, gdyż przykazania nakładają na nas pozytywne czy też negatywne obowiązki i niewykonanie ich lub spełnienie staje się grzechem, a wykonywanie ich czy też unikanie stałe i gorliwe prowadzi właśnie do cnót. Dzieciom na wsi trzeba mówić o każdym grzechu i o wszystkich jego odmianach, nie zaś kategorjami tylko, bo dziecko wiejskie ani nie wyrozumuje, ani nie domyśli się samo, że pewien czyn jest grzechem i należy do tej, czy innej kategorji grzechów.

O modlitwie wogóle, a zwłaszcza o Modlitwie Pańskiej uczyć należy nie na ostatniej lekcji (jak podają niektóre podręczniki), lecz przeciwnie — na pierwszej, bo na pierwszej lekcji, a w każdym razie na jednej z pierwszych, trzeba powiedzieć o Bogu i powiedzieć przedewszystkiem i pierwej jako o naszym Ojcu Niebieskim, a dopiero potem jako o Stwórcy i Panu. Na tej więc lekcji jest miejsce właściwe i jedyne dla nauki o Modlitwie Pańskiej. Niech dziecko dowie się, że odmawiając Ojcze nasz.... ma łaskę i szczęście przemawiać właśnie do tego Ojca i Boga, o którym teraz się uczy.

Wcześnie o Modlitwie Pańskiej trzeba dzieciom powiedzieć choćby z tego względu, że ustna modlitwa wogóle, a Ojcze nasz... w szczególności to najpierwsza religijna praktyka dziecka, której uczy je pobożna matka, gdy tylko dziecko mówić zaczyna.

Dlaczego o chrzcie mówi się dopiero w trzeciej części, w dziale o sakramentach? Przecie wspomina się o nim już przy nauce o grzechu pierworodnym i mówi się wtedy dzieciom, że one nie mają już na duszy grzechu pierworodnego, gdyż są już ochrzczone. Czyż to nie najlepsza sposobność właśnie wtedy podać całkowitą naukę o chrzcie?

Dlaczego właściwą i dokładną naukę o grzechu odkłada się na później, a nie przeprowadza się jej zaraz przy nauce o grzechu pierworodnym?

Z pierwiastkową nauką o Panu Jezusie również nie trzeba zwlekać do chwili rozpoczęcia Nowego Testamentu, lecz krótkie nauki podać wcześniej, np. przy nauce o zapowiedzi zesłania Zbawiciela. To nie będzie właściwa nauka o Osobie Pana Jezusa, lecz kilkakrotne przy nadarzonej sposob-

ności wspomnienie będzie doskonałem przygotowaniem do nauki właściwej.

Części pacierza, modlitwy, pieśni podać trzeba nie w dodatku na początku czy końcu podręcznika, bo dziecko nie dopatrzy się ich związku z obowiązkiem stosowania w życiu, choćby na to zwrócił uwagę katecheta, lecz podać je wśród wykładów, powiązać je trzeba z treścią wykładu, powinny być wydrukowane w tem miejscu, gdzie ono jest dla nich najodpowiedniejsze i stanowi cząstkę nieoderwaną i niezależną, lecz związaną z całością [1]).

Powyższy układ tematów i połączenie nauki historji z katechizmem, czyli nieodrywanie historji od katechizmu i odwrotnie, daje tak oczywiste korzyści, że wobec nich musi ustąpić na plan dalszy zarzut i wzgląd, że katechizm nie będzie wykładany systematycznie, utartym sposobem (Wierzę—Dekalog—Sakramentu). Wzgląd powyższy to wzgląd bardzo drugorzędny, bo jakież ma znaczenie praktyczne, czy dzieci otrzymały całokształt potrzebnych im wiadomości religijnych według systematu tego czy innego. Kolejność nie ma tu znaczenia żadnego, bo tu chodzi o poznanie zasad wiary, o możliwie najlepsze ich zrozumienie, o ukochanie i stosowanie ich w życiu praktycznem, a w jakiej to poznanie nastąpi kolejności, to już sprawa małej wagi. Kolejność powinna być ta, która najbardziej ułatwia pobranie potrzebnych wiadomości, a właśnie wyżej wskazana, jako wynikająca z zasady a concreto ad abstractum dla dzieci zwłaszcza wiejskich ma znaczenie doniosłe i celowe.

Systematyczna kolejność „naukowa" ma pewne znaczenie przy nauce głębszej, przy nauce teologji, a przy pierwiastkowem poznawaniu prawd wiary większe ma znaczenie kolejność „praktyczna", tj. wypływająca z kolejności poznawanych faktów i osób konkretnych.

Bardzo jest pożądanem, żeby dzieci za pobytu swego w szkole jako koronę i syntezę nauki religji przerobiły całość katechizmu systematycznie i na to powinien znaleźć się czas [2]),

---

[1]) Nowsze podręczniki już ten system częściowo stosują, ale tylko częściowo, to zn. w mierze jeszcze niedostatecznej.

[2]) Na ten cel powinien być przeznaczony oddział 7-y, o ile funkcjonuje samodzielnie.

ale wtedy dzieci powtarzać go będą jako rzeczy już znane, częściowo może już przetrawione i zrozumiane, nie zaś jako zbiór abstrakcyjnych twierdzeń i określeń.

d. c. n.

Ks. B. K. (Warszawa).

Przemówienie na święto Królowej Polski

Witaj Królowo!

Polska — to wielka rzecz! (Wyspiański). Mieszko— pierwszy monarcha Polski przyjmuje chrzest i naród swój od Odry aż poza Wisłę do stóp Bożych przywodzi. Od zarania swego państwowego historycznego istnienia naród polski jest katolickim i wychowywany na łonie Kościoła Rzymsko-katolickiego wiernie stoi przy tronie Boga.

To wielka rzecz!

Jadwiga — Święta Królowa na polskim tronie serce swe i umiłowanego poświęca, by naród litewski przywieść do Chrystusa. I przez wiarę świętą Polska i Litwa stały się jakoby jeden naród. Miłość bratnia ludów — to spełnienie się Królestwa Bożego na ziemi. Wielkie to dzieło — jedyne w dziejach narodu.

Pod Lignicą po raz pierwszy, a potem stale przez dzieje, po przez Grunwald, Beresteczko, Wiedeń i aż po rok 1920, rycerską krwią i życiem broni Polska krzyż przed dziczą, przed Krzyżem Krzyżackim. Przedmurze chrześcijaństwa — to olbrzymia rola, rycerz chrześcijański — to najwyższy zaszczyt.

Ten, co *„objął w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia" Polski,* i stał się duchem i wodzem narodu, wyznawał: *„Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił, Mój blask jest słabe twych ogniów odbicie. . . Kiedy rozumne gromowładne czoło zgiąłem przed Panem, jak chmury przed słońcem, Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło. I umalował promieniami tysiącem. . . I będzie błyszczeć na świadectwo wierze. . .* (Rozum i wiara). Najwyższe ideały „Bóg i Ojczyzna" były źródłem i celem mądrej myśli polskiej i wiecznego natchnienia polskiego.

Wielką rzeczą jest Polska, bo jest też Matką wielu największych genjuszów, genjuszów cnoty, tych prawdziwych nadludzi — świętych. Idą przez wieki Św. Męczennicy: Wojciech, pustelnicy Międzyrzeccy, Stanisław Biskup, Józefat Kuncewicz, Andrzej Bobola; Ś. Wyznawcy: Jacek, Czesław, Ładysław z Gielniowa, Klemens Dworzaczek; Ś. Uczeni: Wincenty Kadłubek, Michał Giedrojć, Jan Kanty; Ś. Niewiasty: Kinga, Salomea, Bronisława, Jadwiga Śląska, i te najcudniejsze kwiaty świętej młodości polskiej: Kazimierz Królewicz i Stanisław Kostka.

Miał prawo wieszcz-malarz i poeta—stwierdzić: *Polska* jest wielka rzecz.

Lecz to nie wszystko, brak tu bowiem jeszcze największej wartości, która tkwi w tem, że Królowa Polski jest Matka Najświętsza.

Młodzieży Polska zważ! Tytuł „Królowa Polski" nie jest tylko dzwiękiem słownym, formą retoryczną.

Jak nazwa „Matka ludzi", „Królowa Nieba i ziemi" dane są Matce Chrystusowej, bo Chrystus rzekł z krzyża: *„Oto Syn Twój, oto Matka Twoja"*, a po Wniebowzięciu ukoronował Matkę Swą, i odtąd Ona obowiązki Matki względem świata spełnia i panuje niebu i ziemi, — tak i ten tytuł „Królowa Polski" nosi Matka Boga, iż upodobawszy sobie w zacnym narodzie, roztoczyła nad nim monarszą opiekę, a Polska wdzięcznem sercem uznała Ją w sercu za swoją Władczynię i w uroczystym akcie ślubów króla Jana Kazimierza to wyraziła i dekretami papieży, zatwierdzającemi święto Królowej Polski potwierdziła.

Bogarodzica jest rzeczywistą Królową Narodu Polskiego i Państwa Polskiego, Królową Naszą.

Więc patrzcie! Wielkim jest naród, gdy na jego czele stoją najzacniejsi, — a to Marja jest Niepokalaną; i wielkiem jest państwo, gdy wodze jego mają potęgę, a oto królowa Nasza jest Matką Wszechmocnego.

Niezbadane są zrządzenia Boże, alеć chyba Polsce potrzeba było pomocy z nieba, by ostać się mogła pośród wrogich Bogu i Jej sił i być szerzycielką sprawy Bożej, strażnicą prawdy i miłości Chrystusowej w sercu Europy. Pomoc dana jej była przeobfita, *opieka* Królowej Nieba.

„Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego" (Ps. 145). Błogosławiony naród i państwo, którego królową jest Matka Boga!

Francuski kronikarz średniowieczny napisał o dziejach Francji — *gesta Dei per Francos;* my równie słusznie twierdzić możemy: *gesta Mariae per Polonos.*

Zanucona u kolebki narodu pieśń „Bogarodzica", jak echo pobiegła po przez pola i lasy, wsie i miasta dzwięczna. Płyną lata i wieki i ona płynie, coraz rozlewniej, coraz rozgłośniej. Śpiewa ją król, wybucha serdeczną siłą z piersi wieśniaczej, brzmi surmą bojową przy szczęku oręża, snuje ją prządka przy kołowrotku. Pieśń uczy wiary i budzi natchnienia wieszczów i uczonych, tęskni nadzieją i roznieca zapały bohaterów, wzdycha miłością i tworzy ideały świętych.

Jak rdzeniem ducha dziejów polskich jest katolicyzm, tak najwznioślejszym przejawem tego katolicyzmu polskiego był i jest kult dla Marji.

„Nad ich sercami — jak mówi Słowacki — *królowała Najświętsza Panna Bogarodzica"* (Głos z wygnania do Braci w kraju).

I dlatego przeszłość nasza ma tyle z ducha Bożego i dlatego w duszy polskiej katolickiej zawsze wbrew nadziei trwała niezachwiana nadzieja: Polska nie zginęła.

Przeszłość przekazać należy przyszłości.

Święto dzisiejsze jest świętem Królowej Polski, jest zatem świętem Państwa Polskiego, Jej Państwa Wskrzeszonego.

Młodzieńcze, masz przed sobą nakaz chwili dzisiejszej— stać się dobrym obywatelem Państwa Polskiego.

Stań się więc dobrym sługą Marji, swej Królowej!

Bezpośrednio w parę dni po napisaniu „Hymnu na dzień Zwiastowania N. P. Marji", jednego z najwznioślejszych wyrazów natchnienia Mickiewicza, powstaje „Oda do Młodości".

„Pokłon Przeczystej Rodzicy!. . . . .
Śród Twego błyśnij Kościoła
I opuść anielskie wejrzenie,
Duchy me bóstwem zapalę.!!

I zapalił swego ducha, zapala młode duchy polskie, *„młodości, Ty nad poziomy wylatuj!”*

Słowacki w kartkach z podrózy po Palestynie zapisał, nad celą w Nazarecie obrazek N. M. P. z napisem: *„Oby serce moje do Ciebie mogło tylko należeć”*.

Młodzieży, zapisz w sercu swojem i powtarzaj na każdy moment: Królowo Moja, aby serce moje do Ciebie należało! Amen.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. IGNACY WALCZEWSKI (Rydzyna).

Kilka myśli o zadaniach i pracy kapelana w środowiskach harcerskich.

Dokończenie.

Warto na końcu zastanowić się, jaka byłaby najodpowiedniejsza harcerska metoda podawania prawd religijnych, jaka byłaby najbardziej harcerska metoda uczenia harcerzy katechizmu i życia religijnego? Mnie się wydaje (zastrzegam się jednak, że jest to tylko moje osobiste mniemanie), że jest nią liturgja.

Jeżeli chłopiec wogóle, to harcerz szczególnie nastawiony jest na to, co widzi, słyszy, czuje, dotyka, smakuje. Kard. Mercier zaś powiada: „Obrządki sakramentalne, ceremonje Mszy św., rytm i śpiew publicznych modlitw, zapach i tajemnicza mgła kadzideł i przepych wielkich uroczystości stanowią dla oka, ucha, ba nawet dla węchu, bogaty materjał dla zmysłów, a drogą kojarzenia dla pamięci. wyobraźni i serca materjał, z którego pobożność wiernych może bez końca czerpać, coraz więcej wiary i miłości". (Przedmowa do dzieła p. Flad L'éducation par la liturgie). Bo to nie są czcze formułki i bezbarwna obrzędowość: to są, powiada Gihr (Ofiara mszy św.), „zwyczaje pełne życia, w których wyrażają się wieczne młodzieńcze i świeże uczucia Kościoła naszego... i które zawsze od nowa pociągają, jak zresztą pociąga wszystko, co wypływa ze skarbnic bogatych, Bogiem wypełnionych dusz ludzkich". Jeżeli wyczula się zmysły harcerza na otoczenie (przypominam kształcenie spotrzegawczości) to niemniej należy wyczulić jego oko na kolor paramentów, na różnice i znaczenie ruchów i świętej mimiki gestów przy ceremonjach, ucho na śpiewy, na znaczenie dzwonów i dzwonków, węch na podniosły zapach

kadzidła, dotyk przez przyuczanie do brania czynnego udziału w ceremonjach (np. ministranci). Wtedy też harcerz zasmakuje w ceremonjach kościelnych i chętnie będzie w nich brał udział. A dziecko, jak twierdzi p. Flad w pięknem swem i cennem dziele L'éducation par la Liturgie (Paris, l'Art catholique 1921), które niedość zalecać można wychowawcom, „dziecko, przyzwyczajone do modlitwy z Kościołem i tak jak kościół się modli, zrozumie szybko i prawie samorzutnie, że jest to coś bardzo wielkiego i bardzo pięknego. I może nieświadomie, lecz napewno poweźmie pojęcie świętości i dobroci Boga, a od tego do samorzutnego ofiarowania Mu swej czci i miłości droga jest niedaleka (str 37). Liturgja praktycznie rozwiązać może zagadnienie katolickości drużyny i wogóle harcerstwa; ona przywiązuje do Kościoła katolickiego i Ojca św. i w sposób najpraktyczniejszy uczy bardzo szybko postępowania chrześcijańskiego. Miłość zaś i szczere przywiązanie do Kościoła i jego ceremonij to najlepsze antidotum na wysiłki wpływów dla nas niepożądanych.

Może jeszcze kilka słów o tem, jak wyobrażam sobie oddziaływanie religijne przez liturgję. Jest to mój *tylko* projekt i wdzięczny byłbym jeśliby ktoś, albo *inny* podał skuteczniejszy i odpowiedniejszy. lub coś do *tego* projektu dodał.

Więc jako kapelan mam zastęp złożony z zastępowych i drużynowego. Na pewnej odprawie (n. b. zaczynam i kończę każdą odprawę modlitwą) wydaje temu zastępowi polecenie, aby w najbliższą niedzielę rozproszył się po kościołach i urządził wywiad, jak np. odbywają się ceremonje chrztu. Na następnej odprawie (najdogodniej będzie ona mogła odbyć się w poniedziałek lub wtorek jako w dni dogodne i dla księdza i dla zastępowych, którzy muszą materjał przerobić, nim w sobotę podadzą go chłopcom), zapytam ich co widzieli przy chrzcie i wyjaśniam znaczenie obrzędów, pokrótce ogólnie, a wszczególności główne ceremonje, np. polanie wodą, czyli sam chrzest. Tu poza kwestją *liturgiczną* nasunie się także *dogmatyczna* (o Trójcy św.: potrójne polewanie oznaczające troistość Osób przy jednorazowem wymawianiu formy chrztu, oznaczającem jedność natury), *moralna* (kogo należy, kogo można chrzcić), *prawna*

kto może być ojcem chrzestnym, jakie są jego obowiązki), *historyczna* (chrzest w czasach pierwszochrześcijańskich i jego ślady w chrzcie dzisiejszym — zob. Tanquerey, Theol. Dogmat. III, nr. 455), *ascetyczna* (jakie obowiązki włożył na nas chrzest i jak im sprostać należy), a potem wyjaśni kapelan odpowiednie pytania z *katechizmu*. To niewątpliwie chłopców zainteresuje, jak to już stwierdzono, i ci zastępowi pro captu suo objaśnią to w taki sam sposób swoim chłopcom w zastępach. Taka odprawa zastępowych nie powinna trwać ponad pół godziny.

Inna kwestja, że zbiórkę zastępu nie za każdym razem liturgją zajmować należy — bo trzeba zachować umiar religijny, tembardziej, że, jak się rzekło, Harcerstwo nie jest Sodalicją ani Bractwem kościelnem. Lecz choć raz w miesiącu rozbić na dwie części: część religijną i część świecką. Albo wogóle raz w miesiącu urządzić zbiórkę religijną. W części religijnej można przeczytać ewangelję niedzieli następnej, wprowadzić nastrój może trochę uroczystszy i tajemniczy (wchodzić tu może w grę tak bardzo pożądana „obrzędowość") jednak poważny, bez boomu i humbugu. Zapalone świece, modlitwy (może ad hoc skomponowane), śpiewy, pogadanka liturgiczna według wskazówek kapelana— oto środki, któremi — zdaje się — nie należałoby pogardzać, bo wywrą one niewątpliwie dodatni wpływ na młodzieńcze dusze chłopców. Zresztą nie można tu narzucać tej czy owej metody w urządzaniu religijnej zbiórki, bo jest to kwestja warunków miejscowych i pomysłowości, a ustalić ją można po pewnych dopiero próbach i dodatnich wynikach

Na samym końcu jeszcze jedna sprawa: Czy nie należałoby wprząc drużynę w służbę parafji? A to z dwóch choćby względów: odeprze się po pierwsze od wikarjusza czy prefekta zajmującego się Harcerstwem poza obowiązkami parafjalnemi, zarzut, jaki spotkać go może ze strony niejednego proboszcza, jakoby nie wszystkie siły poświęcał parafji, a może i odciągał młodzież od życia parafjalnego, gromadząc ją w jakiejś organizacji, która, „paniedzieju niewiadomo, czy wogóle jest katolicką" — a po drugie wyprowadzi się drużynę z izby harcerskiej na arenę parafji i zainteresuje się ją kościołem parafjalnym (co będzie zadaniem pogadanek liturgicznych) a także i troskami duszpasterstwa.

Przez to młodzież jeszcze silniej złączy się z Kościołem św. żyjąc intensywniej duchem Akcji katolickiej, do której powołani są i obowiązani wszyscy katolicy, jak to niejednokrotnie orzekł Ojciec św. a może najdobitniej w przemówieniu do delegacji Sodalicyj Marjańskich: „By być zjednoczonym z Akcją katolicką—powiedział Ojciec św. — wystarczy czynić dobrze w jakiejkolwiek formie. Papież może powiedzieć w tej chwili z Boskim Mistrzem: Kto nie jest przeciwko mnie, jest zemną... Do świętej budowy przyczynia się każdy, kto czyni dobrze w jakiejkolwiek mierze i formie, współpracując z tem apostolstwem, które dąży do rozszerzania królestwa Chrystusowego. Każdy winien okazać swoją pomoc pod jakąkolwiek formą dobrą, może i powinien wziąć w tem udział na swój sposób, według swoich sił i przygotowania. Nie należy się przytem wyrzekać swych form specjalnych, które w tych inicjatywach dobra winny wszystkie zawsze istnieć. Nie znaczy to, by wszystkie one miały zmieniać swe formy organizacyjne i przestać być sobą, nie znaczy to, mówiąc urzędownie, by z tego powodu miały się stać dosłownie i formalnie Akcją katolicką. Powiedziane jest tylko, że wszystkie te formy dobra mogą i powinny wspomagać inicjatywę centralną Akcji katolickiej" (por. K. A. P. z 9.IV 1930 str. 2/4).

Akcję katolicką, jej ducha *można* stosować także w Harcerstwie, choć ono—przy dzisiejszych projektach — nie będzie *organizacją* Akcji katolickiej. Można i trzeba Akcję katolicką stosować w izbie harcerskiej, lecz może nie byłoby rzeczą niestosowną wyprowadzić młodzież z harcówki i własnego podwórka w życie katolickie. Jest tyle spraw w parafji, do których harcerze są szczególnie zdatni i powołani. (Baczność na codzienny dobry uczynek!). Do harcerzy, sądzę, mogłoby należeć zajęcie śpiewem, grami i zabawami wałęsającej się po ulicy dzieciarni, oni to powinniby zabrać się do niejednych nieśmiałych chłopców, nim dobierze się do nich zepsucie — a przez to już niejedną troskę odejmą proboszczowi. Możeby też proboszcz przez kapelana użył ich do obchodów i manifestacyj parafjalnych, do dokonywania odpowiednich wywiadów parafjalnych, co z radością i przejęciem czynić będą, może poleci im jakiś samarytański czyn co do duszy. Sądzę, że odpowiednich

dla harcerzy działów pracy parafjalnej znajdzie się bardzo dużo. Taka praca zaś przyczyni się do tego, że chłopiec zacznie żyć życiem parafji, interesować się objawami jej ducha, zajmować i przejmować się kłopotami i troskami proboszcza — o których należałoby chłopcom także mówić — przejmować się uszanowaniem dla jego godności, postaci i pracy, cieszyć się jego nielicznemi radościami i czuć się w ten sposób członkiem wielkiej społeczności świętego Kościoła. a wtedy przez Sakramenta i łaskę Bożą natchniony duchem apospolskim na wyścig ze swym kapelanem w swoim zakresie starać się będzie i usilnie zabiegać o to,

ut omni modo Christus annuntietur.

Ks. Jan WACŁAWSKI (Jaworów)

O śpiewie kościelnym młodzieży szkolnej

(słów kilkoro).

„Śpiewajcie Panu pieśń nową,
Śpiewaj Panu wszystka ziemio!" (*Ps. 95.1*)

Śpiew, względnie pieśń odgrywa w życiu człowieka ważną rolę i ma dlań wielkie znaczenie, albowiem śpiew towarzyszy człowiekowi zawsze i wszędzie, od kolebki aż do grobu, w doli, czy niedoli. . . Cała natura nasza jakby się zrosła z pieśnią i ze śpiewem. Stąd każdy „kto ma uszy do słuchania" i trochę uczucia w sercu, lubi śpiewać, a zwłaszcza każdy młody. Śpiewa pastuszek przy bydełku, śpiewem umila swą pracę ciężką rolnik, górnik, czy robotnik, śpiewa chętnie żołnierz, a nadewszystko śpiewa młodzież i dziatwa szkolna.

To też pieśń dobra a piękna zawsze wywierała i wywiera wielki wpływ na umysły ludzkie, boć ona najpiękniej najwyraźniej wypowiada uczucia ducha ludzkiego, czy to uczucia smutku, tęsknoty, boleści, czy też uczucia radości wesela. Śpiew zbliża do siebie ludzi, jednoczy ich, uszlachetnia serca, stąd „dobra pieśń niszczy duszy pleśń", niszczy i usuwa zło i pieśni złe. . . Piękny śpiew religijny i naro-

dowy chroni język ojczysty od skażenia, od zepsucia, „stoi na straży narodowego pamiątek Kościoła, jest arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty"[1])

Śpiew, śpiew, śpiew Boski dar.
O pieśni nasza, siej swój czar!
Pieśń rodzinna serca wzrusza
I uzacnia nas.
Szlachetnieje nasza dusza,
Gdy śpiewamy wraz.
Śpiew ojczysty serca zdrój,
Pieśń nasza, tyś skarb mój!"

I tak jest w istocie. Podobnie trafnie określa błogie skutki dobrego śpiewu stare przysłowie niemieckie:

„Wo man singt, da lass' dich nieder;
Böse Menschen haben keine Lieder".

Z niczem jednak nie zrosła się tak pieśń, jak z życiem religijnem u wszystkich narodów już od najdawniejszych wieków. Najwyraźniej występuje to u Izraelitów. Śpiewał prawodawca Mojżesz i jego siostra, śpiewał Dawid, którego psalmy są najwymowniejszym wyrazem najgłębszych, najszlachetniejszych uczuć ludzkich względem Boga. Tak śpiewał, płakał prorok Jeremjasz w swych przepięknych „Lamentacjach" nad upadkiem miasta Jeruzalem i swego narodu.

Jeszcze większego znaczenia nabrał śpiew religijny w N. Testamencie. Tu już nietylko ludzie, ale nawet aniołowie śpiewają „canticum novum": Gloria in excelsis Deo. . . Nie tylko aniołowie, ale też sam Jezus Chrystus śpiewał w wieczerniku wraz z swymy uczniami. „A odprawiwszy hymn — mówi ewangelista — wyszli na górę Oliwną". Za przykładem swego Mistrza poszli Apostołowie, poszedł cały Kościół Chrystusowy, który i hymnów użył do spotęgowania uczuć religijnych. A ponieważ te uczucia objawiają się najwięcej w obrzędach religijnych, w liturgji, więc z tej racji najważniejszą prawie rolę musiał tu grać śpiew kościelny. Już Św. Paweł w swych listach poleca śpiewanie pieśni w świątyniach Pańskich, a już w II w. po Chr. widzimy przy kościołach osobnych śpiewaków przy nabożeństwach. Na-

[1]) Adam Mickiewicz: Konrad Wallenrod.

miestnicy Chrystusowi — dbali wielce o ten śpiew kościelny, o jego rozkwit i piękno. Do największego rozkwitu dochodzi za czasów Grzegorza W., który nadał temu śpiewowi jednolite prawa i zebrał wszystkie pieśni religijne w jednym śpiewniku. I pietyzm ten trwa w Kościele po dzień dzisiejszy — do słynnego Piusowego „Motu Proprio" o muzyce kościelnej (z r. 1903) i Konstyt. Apost. Piusa XI w sprawie stałego gorliwszego popierania liturgji, śpiewu gregorjańskiego i muzyki kościelnej („Divini cultus" z r. 1928).

I nic w tem dziwnego, boć Kościół Chrystusowy — to Matka nasza — zdawał i zdaje sobie sprawę z bardzo ważnego w życiu religijnem czynnika, jakim jest śpiew religijno-kościelny, — owa podwójna modlitwa — w myśl zasady: qui cantat, bis orat. . . W pieśni bowiem pobożnej, religijnej działa na umysł i serce nasze siła dwojaka: melodja i głęboka myśl słów. Podziwiał tę przedziwną siłę melodji wielki nauczyciel Kościoła, św. Izydor, pisząc w jednem ze swych znakomitych dzieł te słowa: „Chociaż chrześcijanina nie harmonja głosu, ale boskie słowa w niej zamknięte, poruszać powinny, nie wiem jednak, jak to się dzieje, że dźwięk głosu śpiewającego rodzi większe serca skruszenie. Wielu bowiem, łagodnością śpiewu pobudzonych, opłakuje swe grzechy i porusza się do łez obfitych wówczas, kiedy ich pieśni słodki dźwięk doleci"[2]).

Ponadto śpiew religijny i kościelny jest najśmielszem wyznaniem wiary świętej, jest świadectwem i wyrazem naszej miłości i czci dla Stwórcy. . . Czy tem wszystkiem każda pieśń nabożna, choćby nie była dziełem artysty, jest w każdym razie zabytkiem, głosem dawnych wieków, głosem serc chrześcijańskich narodów, głosem Kościoła katolickiego, który Bogu raz nuci hymny pochwalne, to znów składa dzięki za dary Boże, to o nowe prosi, względnie przeprasza Pana Zastępów za upadki i grzechy ludzkie. . .

Dlatego pieśń religijna powinna być dla nas rzeczą świętą, winna być bardzo ceniona. Lecz niestety, nie wszyscy katolicy to rozumieją; wielu wstydzi się w świątyni Pańskiej ust swych otworzyć, w tem błędnem przekonaniu, że śpiew religijny i kościelny należy do wiejskich bab, czy miejskich

---

[1]) Sententiarum L. III. c. 7.

„dewotek". Skutkiem tego śpiew kościelny polskich pieśni powoli zanika i upada po naszych kościołach, zwłaszcza w miastach. Z bólem serca słyszy się skargi: pieśni religijne idą w Polsce w zapomnienie, nawet nasze przepiękne kolędy. Bo i cóż się dzieje? Zwykle śpiewa lud wiejski lub młodzież szkolna; ta ostatnia najczęściej jedną lub dwie zwrotki z każdej pieśni. Stąd to w śpiewie tym początek idzie „jako-tako", do środka niewielu dochodzi, a końca pieśni nikt nie zna. A przecież każda pieśń — zwłaszcza mszalne, n.p. Boże lud Twój, pieśni adwentowe, wielkopostne zawierają jedną nierozerwalną całość w sobie. To też taka pieśń bez dalszych zwrotek jest często niezrozumiała, nie jest modlitwą w ścisłem tego słowa znaczeniu.

I co smutniejsze, niekiedy słowa pieśni są „poprzekręcane", o melodji „swojskiej — regjonalnej", i dlatego my Polacy, mający tak wiele pieśni, nie umiemy razem dokładnie zaśpiewać, boć każda prowincja, każda diecezja, ba, każda parafja ma swoją melodję nawet do tej samej pieśni. I dlatego to w czasie Roku Jubil. (Anno Santo) w r. 1926 pielgrzymka polska do Rzymu podobno nie mogła potężnie zaśpiewać swej pieśni, bo każdy inaczej ją śpiewał. Natomiast Hiszpanie, Węgrzy zdobyli się na jednogłośny, przecudny, potężny i poważny śpiew[3]).

Inny obrazek z polskiej niwy. „Zachowania się wiernych na jednym z kongresów katolickich w Polsce dużo pozostawiało do życzenia — czy rozmawiali dlatego, że chcieli okazać swoją nonszalancję, czy też dlatego, że nie wiedzieli jak czas pochodu wypełnić? Może i śpiewano „Serdeczna Matko", „Pod Twoją obronę", lub inne pieśni, ale każda parafja na swoją nutę, w innym tonie, w inny sposób. W Niemczech taki zjazd staje się przez śpiew żywiołową manifestacją. Ile osób, tyle głosów zleje się w jeden ton potężny. Niemcy swoją młodzież przez lata całe wychowują w tym kierunku"...[4]).

Jeszcze bardziej przykry wypadek, wywołujący rumieniec wstydu na twarzy, podaje nam St. Pigoń, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, — z czasów swego pobytu we Francji podczas wojny światowej.

---

[3]) Por. „Dzwon Niedzielny" — tygodnik — Kraków, Nr. 2, 1926.
[4]) Por. „Miesięcznik Katechetyczny" — r. 1928, str. 453.

„Około Bożego Narodzenia 1914 r. — pisze on — trafiło się, że po paromiesięcznych poniewierkach po lasach i polach francuskich stanęliśmy w Metzu na wypoczynek. Dziwnym trafem natknęliśmy się wnet na tamtejszego X. Jezuitę, bodaj ze Śląska rodem, który od lat 20 w Lotaryngji niemieckiej pracując, polskiej mowy nie słyszał, ani używał, ale dotyla ją pamiętał, że mógł słuchać polskiej spowiedzi. Z załogi naszej stanęło do konfesjonału chyba wszystko, co było z Polski. Jezuita „słuchał" przez całe popołudnie, a nazajutrz rano urządził nam w niemiecko - francuskim przedmiejskim kościołku — polską Mszę. Msza była cicha, ale tuż przed końcem ksiądz powiedział od ołtarza polską przemowę, a po Mszy zaintonował najpospolitszą naszą pieśń kościelną: „Serdeczna Matko". W tym to momencie zaszła rzecz niespodziewana; z blisko setki uczestników — kilkanaście głosów podjęło nutę, ale nie doprowadzili jeszcze do końca zwrotki, gdy śpiew rozlazł się w rozstrój, zgłuchł i upadł. Toż samo się stało z zwrotką drugą. Aby ratować honor, podjął ktoś z obecnych drugą pieśń — z takimże samym wynikiem. Trzeba było dać spokój śpiewowi; polskiej melodji nie miało usłyszeć sklepienie lotaryńskiej świątyni. Trudnoby mi tu było wyrazić ten wstyd, upokorzenie, niesmak, z jakim wychodziłem z polskiego — na dalekiej ziemi cudzej — nabożeństwa"[5]). . .

I gdzie źródło i przyczyna tego smutnego objawu na polskiej ziemi? Niezawodnie winne tu są szkoły tak powszechne, jak również średnie w czasach zaborczych. Widocznie zamało ćwiczono młodzież w śpiewaniu pieśni kościelnych, religijnych, uczono może różnych gam, śpiewania z nut, solfeggia — toretycznie wystarczająco, w praktyce jednak nie wiele uczono pieśni. . .

A w wolnej Polsce — czy dokonano wiele pod tym względem? Co mówią o śpiewie kościelnym w szkole powszechnej plany ministerjalne do nauki śpiewu z r. 1922? Prawie nic. W tablicach przedstawiających kolejność ćwiczeń na lekcji — uwzględniono „łatwe kolendy w dwumierze — kolendy dwugłosowe, względnie 3-głosowe" — jedną

---

[5]) Stanisław Pigoń. Do podstaw wychowania narodowego. Lwów - 1920. str. 220.

pieśń patrjotyczną, dwie pieśni przygodne i koniec. A gdzież pieśni związane z innemi okresami kościelnemi, gdzież pieśni marjańskie, wielkopostne? Jest pewien postęp w 4 lata później, bo rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 r. w § 10 powiada: „Na naukę śpiewu kościelnego należy poświęcić część czasu, przeznaczonego na obowiązkowe nauczanie śpiewu. Nauczyciel śpiewu jest obowiązany porozumieć się z księdzem prefektem co do doboru pieśni religijnych".

I czy my XX. prefekci, mając wiele atutów „w tym względzie, umiemy wszystko wykorzystać ad maiorem Dei gloriam" — kierując się obszerniejszemi znacznie planami do nauki religji, zatwierdzonemi przez Episkopat Polski w r. 1919 i 1922, — gdzie między innemi czytamy: „w całym roku szkolnym pieśn kościelna idzie w łączności z okresem roku kościelnego".

Niestety — nie wszędzie i nie zawsze chcemy, czy umiemy to wyzyskać, i na Mszach — nawet szkolnych śpiewają soliści, artyści, popisując się swym pięknym, czy mniej pięknym głosem, urządzają koncerty, mniej dbają o właściwą rzecz: o Mszę św. I tu niezrozumienie „Motu proprio", w którem żali się Papież: „Mszę św. stawia się na drugiem miejscu, zapomina się o niej w kościele, bo się myśli, że Msza św. jest na usługach muzyki, śpiewu. Tymczasem śpiew jest częścią liturgji i jej służyć powinien".

Stąd prowadzący chóry kościelne, organiści — miast uczyć wspólnego śpiewu, „unisono" — jednogłosowego, ćwiczą przeważnie pieśni na 4 głosy męskie, czy mieszane. Nic więc dziwnego, że idą powoli, a może szybko w zapomnienie nasze stare, a piękne pieśni mszalne, pieśni marjańskie, kolędy, pieśni wielkopostne, czy wielkanocne.

I jest nad czem ubolewać. Widzą to duchowni, a nawet świeccy nie wahają się w tej sprawie głos zabrać i słowa, pełne oburzenia wypowiedzieć, boć widzą, jak to i po Domach Bożych pokutuje i u nas nie mało pieśni banalnych sentymentalnych, bez głębszej treści. . . Oto znakomity literat, krytyk i poeta współczesny K. H. Rostworowski pisze ciekawy artykuł p.t. „O pieśń kościelną". Warto przytoczyć najważniejsze miejsca i zdania. — Powstał polski rok kościelny: kolędy, pieśni wielkopostne i wielkanocne, jakich

niema na całym świecie. Powstały tak cudne prymitywy i muzyczne i literackie, takie misterja artystyczne, około których powinniśmy chodzić na palcach, pełni pietyzmu i dumy. Atoli — co się dzieje? Oto z przerażającą szybkością gramoli się na chóry naszych miejskich i wiejskich kościołów ohyda, najobrzydliwsza tandeta, istna orgja banału, tępoty i pretensjonalności, marność nad marnościami, muzyka, do której powinno się zbliżać nie z batutą w ręku, ale z batem, miotłą lub cepem.

Zamiast: *Jednegom synaczka miała,*
com go z nieba mieć poznała,
i tegom już postradała,
jednam się sama została

Zamiast: *Jużem dość pracował dla ciebie człowiecze,*
Trzydzieści lat i trzy na tym marnym świecie;
Pójdę, pójdę do Jerozolimy,
Co o mnie pisano, to wszystko wykonano.

Zamiast: *Gorzkie żale przybywajcie, ...*

Zamiast: *Bierz przykład z Piotra, jak w jaskini szlocha,*
obacz, jak Pana po zaprzaniu kocha,
niech cię wyuczy płakać Magdalena,
niech tak, jak płacze zdradliwa syrena —

zamiast tych i innych takich cudownych, pełnych wzruszenia i głębokiej wiary modlitw, a cóż dopiero zamiast takiej przepysznej muzyki, rozdzierają nam uszy jakieś pomoniuszkowskie czkawki, jakieś niby to na swojskiej nucie oparte paskudy, jakieś kociobaranie zachwyty, jakieś bezbożne świętobliwości, okraszone tego rodzaju tekstami:

Wiatr w przelocie skonał chyżym,
napełniła ziemię zgroza,
Krzyż na skale, a pod krzyżem
stabat mater dolorosa. (!!!).

I to mało! — „Daj nam zorzę jasno-włosą" — wyciąga sobie jakiś dezorganista! A za nim powtarza to chór — na głosy. Na głosy! I ma się ochotę wołać: „Święty Boże, święty mocny, czemu stworzyłeś trójdźwięk"? — Propaganda między duchowieństwem możeby mogła wydać owoce?

Przedewszystkiem należałoby powyrzucać wiejskich śpiewaków chóralnych. Śpiew chóralny nie znosi braku wyszkolenia i braku głosów. Po śpiewakach chóralnych na-

leżałoby zrobić porządek z wiejskimi organistami. Należałoby wskazywać im program na każdą niedzielę, a oprócz tego wytłómaczyć im, że mają służyć Bogu wyłącznie. Wówczas ten brylant polski, jakim jest kościelna pieśń, stałby się źródłem natchnień i podstawą rodzimego stylu[6]).

I czyż wobec tego nie trzeba zawrócić z drogi fałszywej, czyż nie trzeba poprawić to, co się zepsowało, czyż nie powinniśmy wrócić do śpiewu wspólnego, unisonowego, tak by śpiewał cały kościół -- cała młodzież szkolna, czy też lud?

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że chóry — wielogłosowe są piękne, o ile w wykonaniu stoją na wysokim, artystycznym poziomie; jednakowoż chóry takie, — czy to na Mszach szkolnych, czy parafjalnych wyjątkowo tylko mogą się odbywać. Natomiast, zasadniczo niechże będzie w użyciu w kościele śpiew zbiorowy młodzieży szkolnej, w którym odczuwa się wielki poryw, jakąś moc, potęgę, gdy setki pieśni „pod niebiosy wyśpiewują"... Śpiew taki czyni o wiele większe wrażenie na wiernych, niż jakieś tam „koncertowe chóry", bardziej nastraja duszę, do Boga podnosi, boć w tym zbiorowym „gromadnym" śpiewie jest tyle piękna, tyle uczuć pobożnych i myśli religijnych...

Że tak jest, niech posłuży — z pośród wiele — jeden głos z zagranicy, misjonarza w Charbinie (Mandżurja) — O. Paulina Wilczyńskiego[7]), który po przyjeździe tam z Polski w grudniu r. 1925 odprawiał „Pasterkę". Oto jego słowa: „Najprzyjemniejszą chwilą tego dnia była „Pasterka", gdy z chóru kościelnego rozległo się „Wśród nocnej ciszy". Tyle się słyszy i czyta różnych rozpraw na temat śpiewu kościelnego podczas Mszy św. Zaznaczam tu, com przeżył, że jednak łacińskie „Glorja", „Credo" etc., choć je dobrze rozumiem, takiego wrażenia nie zrobiły, co polskie „Wśród nocnej ciszy", albo „Z pokorą upadamy" „Boże lud Twój" i inne, śpiewane tu w jednym kościele na Przystani Charbińskiej (kolonji polskiej). Te pieśni budzą tyle silnych i wzniosłych uczuć, tak wiążą z Ojczyzną, tak chwytają za serce, że się

[6]) „Głos Narodu" — Kraków z 20 kwietnia 1934 r.
[7]) Obecnie znajduje sie w Japonji na Sachalinie.

zapomina o codziennej szarzyźnie, o tem, co boli, a wznosi ponad to wszystko: — wyżej — tyle siły kojącej i pociechy posiadają te nasze kolędy i inne pieśni kościelne"[8]). . .

Nie mniejsze wrażenie sprawia, i wcale nie mniejsze ma znaczenie taki zbiorowy śpiew kościelny młodzieży szkolnej. Pamiętam dziś jeszcze, pod jakiem wrażeniem byłem temu kilka lat na ogólnym zjeździe sodalicyj szkół średnich z całej Polski w Częstochowie, gdzie to w czasie Mszy św. 2 tysiące bez mała młodzieży śpiewało pieśni unisono. . . W gimnazjum I w Rzeszowie już dawno przed wojną światową śpiewała tak młodzież na szkolnej Mszy św. — i to trwa po dziś dzień. Każdy uczeń ma śpiewniczek modlitewnik kościelny z całym tekstem pieśni, a śpiew ten prawdziwie porusza serca. Opowiadał mi jeden z b. wychowanków tego gimnazjum, że kiedy przed kilku laty z racji zjazdu koleżeńskiego w 20 lecie zdania matury młodzież całego zakładu zaśpiewała unisono najstarszą pieśń polską: „Bogu-Rodzica" — rozpłakał się jak dziecko. Z pewnością popisy chórowe — mówił — nie zrobiłyby takiego wrażenia na nim i na kolegach. . .

Ale — oprócz wrażenia ma śpiew kościelny szkolny unisonowy jeszcze głębsze znaczenie — dla wychowania religijnego, bo śpiew ten uczy bardziej młodzież modlić się w kościele, „sentire cum Ecclesia, sentire in Missa" — „współofiarować z kapłanem" Mszę św. i dodaje obrzędom kościelnym zewnętrznego blasku. Ponadto śpiew taki zbiorowy jest wyrazem manifestacji przy obchodach religijnych jest wyrazem silnej wiary i uczuć religijnych. Toż słusznie pisze X. W. Orzech: „Śpiew ogólny młodzieży kilku szkół — powinien być minimalnym programem naszych starań. Ten rodzaj śpiewu — dzięki temu, że każda jednostka bierze w nim czynny udział, ma pierwszorzędne znaczenie dla życia religijnego młodzieży. Niema tu pola do popisywania się swym głosem, bo wszyscy śpiewają. . . Pod względem muzycznym śpiew ten sam w sobie stoi na pierwszym stopniu sztuki muzycznej. . . Dzięki tym czynnikom śpiew taki ma może większe religijno-wychowawcze znaczenie, niż śpiew garstki wy-

---

[8]) Ob. „Dzwonek Trzeciego Zakonu" — Lwów, styczeń 1927, str. 48.

brańców na chórze, wykonując kunsztowne kompozycje na kilka głosów[9]). . .

Słusznie powiada X. Dr. Szydelski, że młodzież szkolna nie umiejąca śpiewać, nie umie też modlić się, w kościele obraca się, rozmawia, a czasem się i nudzi. Przy śpiewie zaś ogólnym i mniej gorliwi byliby czemś zajęci i z większym pożytkiem dla siebie wysłuchaliby Mszy św. We Lwowie w jednej ze szkół średnich dzięki katechecie, który się zajął bardzo gorliwie śpiewem kościelnym, cała młodzież od najmłodszych do najstarszych śpiewała dobrze w kościele i w tym śpiewie rozkochała się[10]). . .

To samo zauważył u siebie w szkole X. Szpetnar w Krośnie: „Odtąd — pisze — wprowadziliśmy śpiew unisonowy na nabożeństwach szkolnych, ustały narzekania na złe zachowanie się młodzieży w kościele. . . Dziś na nabożeństwo szkolne chętnie się garnie inteligencja, razem z młodzieżą śpiewa, a młodzież sama domaga się od katechetów nowych pieśni w myśl: Cantate Domino canticum novum"[11]). . .

Wobec tych założeń i wywodów konieczna zachodzi potrzeba większego zajęcia się śpiewem kościelnym u młodzieży szkolnej. Musimy przecież przygotować przyszłe „kadry" z dziatwy szkolnej do Akcji Katolickiej, musimy wyuczyć stanowczo więcej pieśni kościelnych. Jeśliby X. prefekt, — czy to z braku czasu, czy z braku muzykalnego ucha — nie mógł zająć się śpiewem kościelnym, to niechże poprosi uczących śpiewu w danej szkole, a z pewnością przyjdą mu z pomocą. Znam przecież wypadki, że kierownicy(czki) szkół, względnie uczący śpiewu zapytywali niejednokrotnie X. prefekta, które pieśni religijne należałoby przygotować, wyuczyć na dany okres roku szkolnego.

Na podstawie mego dłuższego doświadczenia i praktyki w tej — bądź co bądź — aktualnej kwestji — chciałbym podzielić się niektóremi mojemi myślami i uwagami.

Jako katecheta szkoły powsz. w Rudniku n/S. gromadziłem — za zgodą kierownika szkoły — dziatwę szkolną z klas III—IV w soboty po ostatniej (5-ej) lekcji na 20-minu-

---

[9]) Ob. „Hosanna" — miesięcznik poświęcony sprawom muzyki kościelnej, Tarnów, marzec 1927, str. 37.

[10]) Miesięcznik Katechetyczny — maj 1919 r. str. 244.

[11]) Miesięcznik Katech. 1925 r. str. 323.

towy śpiew kościelny. Po kilkumiesięcznem ćwiczeniu — przy pomocy tanich „śpiewniczków" X. Makłowicza (z 64 pieśniami)—dziatwa szkolna zapoznała się z melodją i treścią pieśni „Regjonalne" — miejscowe — „naleciałości" melodyjne wykorzeniałem, usuwałem dość łatwo na podstawie śpiewniczka kościelnego X. J. Siedleckiego. Od młodzieży uczyli się starsi śpiewać poprawnie w kościele. Oczywiście gwoli większej kontroli z mej strony, a gwoli większej śmiałości i pewności u młodzieży starałem się być w czasie Mszy św. szkolnej wśród swej dziatwy i tak „viribus unitis" nuciliśmy „Domino canticum novum"... Zaczętą zbożną akcję w szkole powsz. — kontynuję dziś od pięciu lat w gimnazjum koedukacyjnym w Jaworowie — czy to na lekcjach śpiewu, czy też „dorywczo" na lekcjach religji. I tu — o ile nie ma w soboty 6-ej lekcji nauki — gromadzę młodzież na 15-minutowy śpiew religijny i przy pomocy „Śpiewniczka - modlitewnika" z nutami, opracowanego przez X. Nikodemowicza w Przemyślu.

Dla wyuczenia bowiem nowej melodji wykorzystuję też często lekcję religji, wprowadzając — zamiast „wśródlekcyjnej gimnastyki rąk, — gimnastykę płuc, przy pomocy pieśni religijnej — już to w połowie lekcji gwoli wytchnienia, już to przed końcem lekcji (na 3—5 minut). Dla utrwalenia w pamięci najważniejszych pieśni pobożnych zadaję kolejno do wyuczenia się na pamięć kilka początkowych zwrotek danej pieśni, które potem „egzekwuję" na lekcjach, podobnie jak najważniejsze modlitwy. W doborze pieśni kościelnych jest porozumienie między katechetami szkół średnich i powszechnych, których młodzież wyuczona śpiewa czysto, dobrze na wspólnej Mszy szkolnej...

Powyższe moje wywody i zapatrywania na sprawę śpiewu zbiorowego w kościele—mniemam—nie są w sprzeczności z Konst. Ap. Piusa XI (Divini cultu c. V. VI.) który obok śpiewu gregorjańskiego zaleca tworzyć chóry muzyczne polifoniczne (capellas musicorum), chóry chłopięce nie tylko przy katedrach, lecz także przy kościołach mniejszych, parafjach, by chłopcy sposobili się do należytego śpiewu pod kierunkiem dyrygentów chórów (capellarum magistris). Owszem, jest to po myśli Ojca św. — gdyż propagując w zasadzie śpiew „narodowy", zbiorowy, unisonowy, czy dwu-

głosowy w kościele, nie zrywamy jeszcze przez to z chórem wielogłosowym; prowadzić możemy i powinniśmy także chóry mieszane nietylko dla obchodów narodowych, ale dla kościoła, dla chwały Bożej. . . I ja tak czynię. Nie zaniedbuję bynajmniej śpiewu gregorjańskiego i mimo braku czasu przecież zdołałem wyćwiczyć z młodzieżą: Te Deum laudamus, Salve Regina, Libera me, Tantum ergo, Veni Creator, Magnificat, Gloria Tibi Trinitas.

Piękny jest bezwątpienia śpiew gregorjański, wspaniała melodja, głęboka treść i silne, porywające ducha uczucie religijne tego śpiewu. . . Jednakowoż śpiew gregorjański źle oddany, źle wykonany, wypacza myśl Kościoła, odstrasza ludzi — i wprowadza chłód pewien w nabożeństwach. . . Dlatego musimy być ostrożni w wykonywaniu śpiewów gregorjańskich, zwłaszcza przez lud, który nie rozumie języka i ducha łacińskiego. I pod tym względem zgadzam się z obawą O. R. Gościńskiego, aby zagorzali doktrynerzy gregorjańscy nie zechcieli wyrugować z kościołów polskich kolęd i pieśni religijnych wogóle, nie dając w zamian nic. Chorał gregorjańki—pisze—nie przyjmie się, chyba w drobnych bardzo rozmiarach i ten drobiazg będzie karykaturą, niepodobną do niczego nietylko bez wpływu na religijne uczucie, ale wprost szkodliwą dla rozwoju poczucia estetycznego w masach. A kiedy jeszcze zważymy, że lud tego, co będzie śpiewał, nie rozumie, to trzeba się lękać razem z „Gazetą Kościelną", aby ktoś z góry nie skarżył sią na nas: „Ten lud czci Mnie wargami, „Nie mogę zrozumieć ludzi, którzy powiadają, że nie wiedzą, co z sobą począć, gdy słyszą w kościele np. „Wśród nocnej ciszy"!. Zdaje się im ponoś, że słyszą dwa odrębne języki, dwie jakoby treści (?). Zachodzi tu wielkie nieporozumienie z powodu niezrozumienia głębokiej treści naszych kolęd. I słusznie mówi O. G. — „Niechaj autor, tak wzgardliwie wyrażający się o kolędach, zastanowi się nieco nad taką n.p. kolędą „Bóg się rodzi", a przyzna, że mógby się pod nią podpisać nawet autor „Lauda Sion". Jest w tych wierszach i wiara i teologja i poezja i uczucie religijne najwznioślejsze". . .[12])

---

[12]) Por. „Muzyka i Śpiew" — miesięcznik. Kraków. maj 1930. str. 14 i „Gazeta Kościelna" — Lwów. 30 marca 1930. Nr. 13.

Ponieważ jest najściślejszy związek między wiarą a św. liturgją, a zarazem między nabożeństwem chrześcijańskiem a uświęceniem ludu"[13]), przeto gwoli większego uświęcenia młodzieży szkolnej niezawodnie wielkie usługi i korzyści duchowe może oddać pewna nowość w nabożeństwach — Msza św. recytowana przez ogół młodzieży, która winna sentire cum Ecclesia, żyć w duchu liturgji, brać żywszy i należycie rozumiany udział w publicznym kulcie Kościoła[14]). Tylko ne nimis! Nie za wiele, nie za często, bo spowszechnieje i braknie miejsca na nasze pieśni mszalne, kolędy i wielkopostne pienia. Przy dobrych chęciach, przy dobrej woli naszej i sprawiedliwości w myśl: „suum cuique" — chwalmy P. Boga — i pieśnią zbiorową i pieśnią chórową i liturgiczną recytowaną Mszą św.

O bracia, — wołam z św. Augustynem, — o katolickie latorośle, w Chrystusie odrodzeni, „śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewaj Panu, wszystka ziemio"! (Ps. 91.1). — Śpiewajcie głosem, śpiewajcie sercem, śpiewajcie ustami, śpiewajcie obyczajami, śpiewajcie Panu pieśń nową!"[15]).

---

[13]) Papież Pius XI „Divini cultus".

[14]) Por. „Mysterjum Christi" — czasopismo liturgiczne.Kraków. „Służba Boża" — teksty mszalne na niedziele. „Mszalik rzymski łacińsko-polski".

[15]) Sermo 34.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski. Pedagogika Religijno-Moralna. (Katechetyka) Lwów 1934, str. 734, c. 20 zł.

Z wielkiem utęsknieniem oczekiwaliśmy naukowego całokształtu poglądów na nauczanie i wychowanie religijne naszego największego teoretyka i praktyka katechetyki. Pedagogika moralno-religijna, która się teraz ukazała, każe podziwiać *ogrom pracy naukowej,* włożony przez autora w to dzieło — każdy roździał świadczy o wszechstronnem opanowaniu nie tylko literatury katechetycznej, lecz też najnowszych wyników nauk podstawowych i pomocniczych — *głębokie, podstawowe ujęcie* poszczególnych kwestyj. Autor nie ogranicza się do praktycznych wskazań pedagogicznych, lecz sięga do głębi, do podstaw teologicznych, filozoficznych i psychologicznych, z których wypływają te wskazania. *Niezwykły umiar naukowy* — ks. dr. B. (z powodu z swego podstawowego ujęcia zagadnień i długoletniego doświadczenia) potrafi kwestje dziś jeszcze u nas i zagranicą sporne lub jednostronnie podkreślane rozstrzygać wszechstronnie i harmonijnie, uwzględniając całokształt celów i zadań nauczania i wychowania religijnego.

Czytałem katechetyki najpoważniejszych autorów, lecz chętnie przyznaje. że studjowałem pedagogikę religijno-moralną ks. profesora B. z największym dla siebie pożytkiem, gdyż ona dopomogła mi do objektywnej oceny dzisiejszych prądów katechetycznych właśnie z powodu jej podstawowego ujęcia. To też, choć posiada stronic 734, z żalem stwierdza się zawsze zakończenie danego zagadnienia. W miarę studjum przygotowywałem materjał do recenzji, chcąc wskazać na zalety i dorobek naukowy, lecz ostatecznie zdecydowałem się na dość suche wyliczenie treści, gdyż materjał przygotowany przerósłby ramy recenzji a walory tej pedagogiki zgłębić może tylko osobiste studjum. Więc tolle et lege!

Autor, podając w I-ej części (str. 3 — 50) rozwój historyczny pedagogiki religijno-moralnej, uwzględnił obszerniej dzieje katechetyki w Polsce, ogłaszając na podstawie samo-

dzielnych dociekań historycznych przyczynki do historji katehetyki u nas.

W drugiej części (cel i istota wychowania religijno - moralnego str. 51 — 108) autor sięga do podstaw filozoficznych i teologicznych. Oto jak łączy różnorodne cele nowoczesnej pedagogiki, oparte na jednostronnej filozofji: „Celem wychowania religijno-moralnego jest wyrabianie w katechumenach wartości religijno-moralnych i doprowadzenie ich do osobistej oraz społecznej dojrzałości religijno-moralnej”. W podstawach teologicznych rozprowadza ks. B., opierając się przeważnie na św. Tomaszu z Akwinu, działanie cnoty teologicznej wiary na Logos i Ethos człowieka. Słusznie uważał autor za potrzebne umieszczenie w swej katechetyce tego z natury rzeczy dość trudnego rozdziału, gdyż gruntowna znajomość tych podstaw jest każdemu potrzebna, kto chce samodzielnie układać poszczególne katechezy i plan pracy wychowawczej na cały rok.

W trzeciej części (zadanie katechety — posłannika Chrystusa i Kościoła str. 108 — 212) rozwija autor, nawiązując do słów P. J. Ego sum via, veritas et vita, wskazania dla katechety, wypełniającego urząd kapłański (vita bardzo trafnie na pierwszem miejscu), nauczycielski (veritas) i pasterski (via), dodając w osobnem rozdziale teoretyczne i praktyczne wskazówki dla wychowania młodzieży w latach dojrzewania. Na kilkudziesięciu stronicach ujął autor jasno i wyczerpująco całokształt tych trudnych zagadnień, uwzględniając charakterystyczne cechy dojrzewającej psychiki polskiej i podając nader trafne spostrzeżenia. (Popęd do szczęścia a pesymizm wieku dojrzewania. Pielęgnowanie popędu do działania w wieku dojrzewania. Pielęgnowanie popędu do wolności. Przesilenie w życiu etycznem. Przesilenie w życiu religijnem. Przesilenie w życiu uczuciowem str. 123 — 193).

W czwartej części (str. 213 — 410) autor omawia zasadnicze pojęcia z dydaktyki ze szczególnem uwzględnieniem religji. Rozdział I (Moment psychologiczny w nauczaniu religijnem), opisuje analizę aktu religijnego (elementy intelektualne, uczuciowe i wolitywne) oraz aktu etycznego (wyobrażenia, uczucia, decyzja, czyn zewnętrzny) — co jest znów podstawą do zrozumienia i samodzielnej oceny, jak odbywać się winna praca około wychowanka, by te akty należycie wyprowadzić. Teraz autor rozprowadza szczegółowo zawiłą kwestję stopni

psychologicznych w przyswajaniu pojęć religijnych i kształceniu woli. Ks. profesor B. uwzględnia tu najnowsze wyniki psychologji genezy pojęć, znaczenia nastawienia i koncentracji oraz psychologji kształcenia woli (przeżycie, wartość, motywowanie, ideał, decyzja, ćwiczenie), omawiając wszystkie kwestje, poruszone na ten temat w ostatnich latach w bardzo ożywionej literaturze katechetycznej i roztrzygając je zasadniczo i wszechstronnie z powodu właśnie głębokiego i podstawowego ujęcia zagadnień. W drugim rozdziale (Moment logiczny w nauczaniu) ks. Dr. B. wyprowadza zasadnicze cechy dydaktyczne z istoty materjału nauczania, unikając tak jednostronnego psychologizmu, który pokutuje jeszcze dziś u skrajnych przedstawicieli szkoły twórczej.

Część piąta jest metodyką szczegółową, omawiającą naukę historji biblijnej, historji kościelnej, katechizmu, wychowanie liturgiczne, pielęgnowanie modlitwy, sakrament pokuty w wychowaniu religijnem, wychowanie eucharystyczne, przygotowanie do sakramentu bierzmowania, materjalne kształcenie woli, kształcenie sumienia, naukę religji w szkołach dokształcających, zawodowych i w szkole średniej,

Autor ilustruje swe wywody teoretyczne przykładami praktycznymi, rozwijając poszczególne zagadnienia na podstawie swej wszechstronnej znajomości teorji i praktyki katechetycznej naprawdę po mistrzowsku.

Pedagogika religijno-moralna ks. Profesora Dr. Bielawskiego, która jest owocem długich lat pracy i ukoronowaniem wielkiej działalności naukowej autora, wypełniła dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie katechetycznem.

Ks, Dr. Rozkwitalski.

Internationale Zeitschrift f. Erziehungswissenschaft — International Education Review — Revue Internationale de Pedagogie; 1933/34, z. 1.

Prof. Dr. Müller-Freienfels (Szczecin) chce w swoim art. dać pogląd na pedagogikę niem. i niem. charakter narodowy. Uczony ten ceniony w Niemczech ze swych dzieł psychologicznych i estetycznych, wypowiada niejedną zdrową (zresztą istotnie nie nową) myśl o kulturze duchowej:

„Każdy naród dąży do moralności, religji, piękna, nauki, nie mając przytem często na oku momentów narodowych. Lecz historja kultury ludzkiej wykazuje, że naród wtedy tylko wytwarzał żywe wartości, gdy tym ideowo ogólnym wartościom nadawał również wyraz narodowy... Zadaniem każdego wychowania narodowego jest pielęgnowanie zalet narodowych, a zwalczanie przywar narodowych... Każdy naród wypełnia swoje zadanie wobec ludzkości najlepiej, gdy swoją kulturę rozwija możliwie według swego charakteru. Taki nacjonalizm nie potrzebuje bynajmniej wyłączać ideałów ponadnarodowych".

Według M.-Fr. rysami charakterystycznemi ducha niem. są: prymat woli przed rozumem (ratio), „nastrój muzykalny" jako rys podstawowy życia uczuciowego, rozmarzenie niekonkretne jako przymiot życia duchowego, indywidualizm uczuciowy, dobrowolnie przyjęty przymus jako forma łączności społecznej, skłonność zaprzeczania (Widersprüchlichkeit) i do syntezy, akcentowanie tworzenia się i rozwoju, dążność do kształtowania dynamicznego, irracjonalnego, „nieskończonego", zamiłowanie do roztrząsań metafizycznych. Wobec takiej charakterystyki podnosi autor słusznie, że trudno ustalić odrębność niem.

W przesadę i jednostronność wpada autor przy ocenie dodatnich stron niemieckości. Podając rzut oka na kształtowanie się duchowości niem., od starożytności do czasów obecnych, zbytnio wynosi znaczenie niem. cech narodowych, a niedocenia wartości chrześcijaństwa w rozwoju duchowym. „Być wykształconym znaczyło tyle, co być wyrobionym w chrześcijańsko-klasycznym świecie duchowym, a to znaczyło równocześnie negację tradycji rodzimej. Dlatego jest wykształcenie średniowieczne nietylko nadnarodowe, lecz wprost antynarodowe". Twierdzi, że Niemcy, wkraczając do historji, byli narodem wprawdzie prymitywnym, lecz zdrowym. Zdania tego nie podzielają oczywiście wszyscy Niemcy. Według innych uczonych (por. „Allg. Rundschau", 1930, nr. 8) obraz świata germańskiego, nakreślony przez Tacyta, jest „mocno retuszowany", w narodzie niem. w pierwszych wiekach historji Zachodu niema mowy, poszczególnym szczepom przypisują dzikość, zdradę, nieludzkość, pijaństwo, rozbójnictwo. Kulturze łacińsko-chrześcijańskiej zawdzięcza b. wiele język niemiecki, poezja, literatura, nauka, sztuka. Największe znaczenie ma

chrześcijaństwo przez wszystkie wieki w wyrabianiu silnych, wielkich charakterów!

Dopiero od początku 19 w. datuje wedł. M. F. budzenie się dążności narodowych w pedagogice niem.; i Włosi, Czesi, Polacy, Węgrzy i inni zaczęli, powiada, teraz dopiero poczuwać się do swej narodowości! Nacjonalizm romantyczny został w drugiej połowie 19 w. zastąpiony przez nacjonalizm polityczny, „zmilitaryzowany", ale tylko „z konieczności", to „nadkompensacja" słabych stron charakteru niem. W tym czasie panuje w szkole niem. „dyscyplina, autorytet, formalizm", zabarwienie militarystyczne.

Ponieważ w ten sposób nie mogły się uwydatnić wszystkie żywe siły narodowości niem. starano się mniej więcej od r. 1900 w rozszerzenie podstaw wychowania przez akcentowanie „stron irracjonalnych życia". Do nich zalicza autor religję, sztukę, wyrobienie charakteru, przygotowanie do praktyczno-twórczej pracy. Po wojnie starali się Niemcy o silniejszy wpływ wychowawczy języka swego, historji i geografji ojczystej. Obocnie zdobyła sobie u nich wielkie uznanie teorja rasy Anglika Chamberlaina. „Nie ulega wątpliwości — twierdzi M.-F. — że idea narodowości jest dziś historycznie danym punktem krystalizacyjnym wszystkich wartości, podobnie jak nim było w wiekach średnich chrześcijaństwo"i

Artykuł ten dowodzi, dokąd może zajść człowiek inteligentny, jeśli nie ma należytego pojęcia o religji i jej zadaniu w duszy człowieka i w życiu narodów; religja to więcej niż „uczucie", więcej niż „strona irracjonalna" ducha. A biedny naród bez prawdziwej religijności: brak religji to prosta droga do barbarzyństwa.

O współczesnej pedagogice francuskiej pisze pani H. Alphandéry (z Paryża). Artykuł ten przedstawia kształcenie nauczycieli i profesorów szkół średnich, daje krótką charakterystykę pracy pedagogicznej w szkołach powszechnych i ochronkach; pozatem wskazuje na trzy wielkie kierunki pracy naokoło wychowania: prace psychologiczne, dążności socjologiczne (wiadomo, że Francja posiada ogromną ilość nauczycieli socjalistów) i wychowanie moralne. Autorka jest zdania, że l'école laïque forme aussi bien que les esprits, les coeurs et les caractères". Lecz to niemożliwa rzecz, gdyż właśnie we Francji stwierdzono nieraz już i otwarcie to wypowiedziano,

że bez religji, bez uznania Boga niema moralności (por. „L'Ami du Clergé"; 1930, nr. 2).

Znany pedagog włoski Gentile daje w ogólnym zarysie pogląd na politykę szkolną rządu włoskiego. Istniały w Italji już dawniej plany i zamiary reformy sykolnej, lecz dopiero Mussolini ją przeprowadził, „łącząc w jeden system wyniki dotychczasowych studjów i postulatów z nowemi naukami filozoficznemi i pedagogicznemi", Na uwagę zasługuje charakterystyka szkoły powszechnej, która jest ściśle złączona z życiem, mową, duchem ludu, jest religijna, uwzględnia poezję i sztukę; w ten sposób korzysta nauka podstawowa z ciągle żywych prądów ducha ludzkiego. Następnie wskazuje ten uczony na znaczenie nauki religji w szkole. Jako zwolennik filozofji idealistycznej nie posiada jednak poprawnego wyobrażenia o istocie chrześcijaństwa.

Gentile uchodzi za autora reformy szkolnictwa włoskiego. Nie ograniczył się jednak rząd włoski do jego teorji. Już w r. 1923 włoskie min. oświaty „wskazywało Księdza Bosko nauczycielstwu, jako przedziwny wzór do naśladowania, a między obowiązującemi programami szkolnemi (31 grudnia 1925) jest również wśród dzieł klasycznych książka p. t. System wychowawczy Ks. Bosko" („Pokłosie Salez."; 1933, list.).

O głośnej włoskiej metodzie wychowawczej Agazzi pisze Dr, Peiser (z Rzymu). Siostrom Agazzi wyrazili dla ich sposobu wychowywania dzieci w ochronkach uznanie współcześni pedagodzy włoscy: Gentile, Credaro, Lombardo-Radice, Casotti (prof. przy kat. uniw. w Medjolanie). Metoda ta chce u małych dzieci pobudzić zdolność do rozróżniania, udoskonalić zmysł obserwacyjny, wpływać na wyrobienie mowy, w znaczniejszym stopniu, niż to czyni Fröbel, łączy z życiem codziennem w prostą, łatwy sposób, przy wydatkach minimalnych, Domaga się współpracy domu, bo wychowanie w ochronce ma stanowić podłoże — nie więcej, ale też nie mniej — na którem może rozsądna matka dalej budować".

Ustawę o organizacji szkolnictwa w Polsce (z r. 1932) przedstawia wizytator ministerjalny St. Seweryn (Warszawa). Po raz pierwszy zamieszcza to czasopismo pracę polskiego autora.

Przegląd bibljograficzny, dot. współczesnej pedagogiki francuskiej (zestawił prof. Dr. Frieden)

stanowi doskonałe uzupełnienie art. p. Alphandéry. Autor, dyr. bibl. narodowej w Luksemburgu, wspomina na wstępie, że od 19. w. panuje (we Francji) do dnia dzisiejszego praktycznie zdanie, że wychowanie dokonuje się przez wiedzę; inteligencja rozstrzyga o prowadzeniu się; oświecać umysły, znaczy oświecać sumienia. „Wobec tego szkoła nadal uczy, daje wiadomości, wychowanie leży w ręku rodziny i społeczeństwa. Zasady pedagogiczne czerpie rodzina z tradycji, z literatury ogólnej, pedagogicznej z stowarzyszeń. Istnieje we Francji, „szkoła dla rodziców" i (kat.) „L'Association du mariage chrétien". W końcu charakteryzuje autor poważniejsze, w ost. czasie wydane, dzieła z dziedziny pedagogiki ogólnej, społecznej, organizacyjnej i metodyki.

Ks. Wł. K.

Ks. Władysław Budzik. Wybór z Pisma Świętego. Stare i nowe przymierze. Miejsce piastowe, 1934 roku, str. 244 z mapą świata starożytnego, Palestyny i Jerozolimy. Cena 6 zł., u autora 5 zł.

Dzięki inicjatywie i wysiłkom znanego katechety Ks. Wład. Budzika otrzymujemy walną pomoc w nauczaniu religji w szkole powszechnej, t. j. pożądane oddawna wypisy z Pisma Św.

Każdy urywek z ksiąg natchnionych poprzedzony jest króciutkiem streszczeniem danej księgi. Teksty zaś podane w całości opatrzone są komentarzami z dobrych źródeł.

Nie wdając się w krytykę biblijną, która z natury swej musi mieć duże wymagania naukowe, podnieść należy dydaktyczny cel autora „wypisów": t. j. zbliżenie młodzieży z Pismem Św. Dla tego celu ks. prefekt znajdzie umiejętnie i ze znawstwem potrzeb szkolnych dobrane ustępy Ksiąg natchnionych, które lepiej niż parafraza ustna przekażą proroctwa messjańskie, wielkie postacie Patrjarchów np. ostatnie słowa i zgon Mojżesza (str. 73) lub zwycięstwo Dawida, Psalmy, Treny, słowa Mądrości Bożej o wychowaniu człowieka (str. 193), a z nowego Przymierza nietylko Ewangelje (łatwiej dostępne do czytania) lecz ponadto barwne opisy z Dziejów Apostolskich i z listów apostolskich. Wyjątki z tych ostatnich

ksiąg opatrzone są właściwemi tytułami, orjętującemi łatwo w treści nauki życia chrześcijańskiego. 72 staloryty ozdabiają pożyteczne dla katechety dzieło.

Wg.

Nadesłano do redakcji;

A. Auffray. Św. Jan Bosko. Nakł. ks. ks. Salezjanów. Poznań. 1934. str. 417.

Ks. Józef Archutowski, prof. U. Jag. Kosmogonja biblijna w świetle starowschodnich opowiadań i nauki. Kraków. 1934. Skład w Księg. Krak. ul. Św. Krzyża 13. Str. 128. Cena 2 zł.

X. Nikodem Cieszyński. Roczniki Katolickie na r. p. 1934. t. XII-sty. Poznań. str. 465.

Wydawnictwa Koła Studjów Katolickich:

Modlitwy Św. Tomasza z Akwinu. Warszawa. 1928. c. zł. 4.50.
Reguła Św. Ojca Benedykta. Warszawa. 1929. cena zł. 3.70.
Św. Tomasz z Akwinu. O obyczajach Bożych. War..1930 c. zł. 4.50.
Bł. Albert W. O połączeniu się z Bogiem. War.. 1932. c zł. 4.

Wydawnictwa Koła Stud. Kat. zamawiać można w redakcji Miesięcznika Katechetycznego.

K R O N I K A

KURJA METROPOLITALNA WARSZAWSKA

Do WW. JJ. Duchowieństwa Achidiecezji Warszawskiej
podaje do wiadomości i wykonania, co następuje:

I. W sprawie nabożeństw w intencji ogólno krajowej.

W dniach 3 maja i 15 sierpnia, które są równocześnie świętami o znaczeniu kościelnem, nabożeństwa odprawiać należy jak w inne święta kościelne.

W dniu 11 listopada i w dzień imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej oraz w dni innych obchodów okolicznościowych, odprawiane są nabożeństwa na prośbę władz lub parafjan, jednak bez kazań, servatis de iure liturgico servandis.

Przytem Kurja przypomina dekret Św. Kongregacji Sakramentów z m. lipca 1924 r. i poprzednie uchwały Episkopatu o zakazie odprawiania Mszy św. t. zw. polowych oraz uchwałę Episkopatu o niedozwoleniu na zatrzymanie przez mężczyzn nakrycia głowy na nabożeństwach kościelnych (oprócz pocztów wojskowych) — (Por. **„Wiadom. Arch."** z 1930 r., str. 15).

Modlitwę liturgiczną, przewidzianą w art. VIII Konkordatu, należy odmawiać po nabożeństwach głównych, poza niedzielami i dniem 3 maja, również 15 sierpnia, 11 listopada i w dzień imienin P. Prezydenta [Pańswa.

II. Pozdrowienie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Pewne czynniki i organizacje wprowadzają w ostatnich czasach różne nieodpowiednie pozdrowienia wśród swoich i obcych. Zechce WW. JJ. Duchowieństwo przeciw temu przeciwdziałać, pouczając wiernych, iż pozdrowienie dla katolików jest to, dawno w Polsce przyjęte: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Należy o tem wiernym przypominać w kazaniach wielkanocnych, w nawiązaniu do tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego i w szkołach przy nauce wiary i moralności.

Radca Kurji; Kanonik Metropolitalny. **Ks. Dr. A. Fajęcki.**
Notarjusz: **Ks. Br. Pągowski.**

Zebranie Zarządu Gł. z dnia 11 kwietnia 1934 r.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu ostatniego zebrania, przystąpiono do obrad, które w głównej części poświęcone zostały projektowanemu Zjazdowi ogólno krajowemu Ks. Ks. prefektów.

Odnośnie do pracy, której Zjazd powinien się poświęcić, po dłuższej dyskusji ustalono, że praca ta powinna się rozwijać w trzech kierunkach, które stanowić będą zarazem punkty programowe Zjazdu i jednocześnie tematy do referatów, jakie należałoby wygłosić na Zjeździe, ażeby nadać mu charakter wybitnie praktyczny. Punktami przeto wyjścia dla prac Zjazdu będą: strona wychowawcza, a zarazem duszpasterska, ks. prefekta w szkole, dalej strona dydaktyczna, wreszcie strona administracyjna, wyjaśniająca stosunek prawny do Prefekta, i mogące stąd powstać trudności indywidualne oraz ustosunkowanie się w tych sprawach do Zarządu Gł. Związku, łącznie ze sprawą obrony interesów materjalnych poszczególnych ks. ks. prefektów. Jako materjał, który należałoby w pracach Zjazdu poruszyć i przedyskutować, proponowano omówienie sprawy pedagogiki katolickiej, jej specjalnego charakteru i właściwości, dalej sprawę wydawnictw zbiorowych, jeżeli chodzi o pomoce do nauki religji, zwłaszcza o podręczniki do wykładu nauki religji, zwłaszcza zaś wydawnictwa w tej materji należałoby skoordynować pod egidą Zarządu Gł. Związku. Wreszcie należałoby omówić sprawę najnowszych prądów w dydaktyce katolickiej. Należałoby również wyjaśnić, że sprawy związane z obroną interesów materjalnych poszczególnych ks. ks. prefektów należą do kompetencyj właściwych Kurji Biskupich, podobnie jak i programowe należą do Episkopatu, w Związku zaś, a właściwie w Zarządzie Gł. ma się koncentrować praca zmierzająca do skoordynowania wysiłków wszystkich w celu podniesienia poziomu nauki religji oraz opracowania i zorganizowania pomocy naukowych, zjazdów etc.

Postanowiono sprawę Zjazdu Ogólnego przedstawić Najd. Episkopatowi po otrzymaniu zaś przychylnej w tym względzie decyzji ze strony Episkopatu, zwrócić się do poszczególnych Kół z propozycjami, ażeby Delegaci na sierpniowe zebranie przyjechali z odpowiednimi dyrektywami oraz dezyderatami, które stanowiłyby materjał dla Zjazdu.

Zjazd Księży Prefektów w Sandomierzu.

(Sandomierz — KAP). Koło Księży Prefektów diecezji sandomierskiej urządziło doroczny zjazd swych członków w dniu 4 kwietnia w Sandomierzu. Obrady odbywały się w gmachu seminarjum duchownego pod przewodnictwem JE. Ks. Biskupa Jasińskiego. Wzięło w nich udział 60 prefektów, uczących w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych na terenie diecezji. Zagaił Zjazd, który się rozpoczął od Mszy św., odprawionej przez Ks. Biskupa w kaplicy seminaryjnej, prezes Koła, ks. prałat Gierycz. Następnie przemówił Ks. Biskup Jasiński, wskazując na główne zadania Księży Prefektów w dobie dzisiejszej.

Skolei uczestnicy Zjazdu byli obecni na lekcji pokazowej w klasie VI szkoły powszechnej; lekcję na temat Zmartwychwstania Chrystusa Pana przeprowadził ks. W. Młodożeniec, brat znanego poety. Po lekcji odbyła się ożywiona dyskusja, potem gruntowny i aktualny referat na temat: Wytyczne linje pedagogiki katolickiej — wygłosił ks. kan. W. Krawczyk.

Następny referat o prowadzeniu sodalicyj marjańskich wypowiedział ks. kan. Młynarczyk. Ostatni wreszcie referat o prowadzeniu harcerstwa miał

ks. dr. B. Strzelecki. Pod koniec omówiono sprawy organizacyjne Koła oraz inne tematy, zgłoszone w wolnych wnioskach.

Zakończył Zjazd ten gorącem przemówieniem JE. Ks. Biskup Jasiński.

Stała redukcja nauki religji w szkołach.

(K.A.P.) Konstytucja i Konkordat zapewniają religijne nauczanie młodzieży szkolnej. Po zawarciu Konkordatu władze szkolne przestrzegały lojalnie tego obowiązku. Nie trwało to jednak długo. Niebawem poczęły zmniejszać liczbę godzin nauki religji w szkołach powszechnych, łączyć klasy i niedotrzymywać innych zobowiązań z Konkordatem związanych.

Pomimo obowiązujących rozporządzeń skasowano na Pomorzu i w Wielkopolsce w trzech wyższych oddziałach szkół powszechnych po dwie godziny nauki religji tygodniowo w każdym oddziale, czyli w każdej szkole kilkuklasowej po sześć godzin tygodniowo, co przynosi dla każdej takiej szkoły ubytku rocznego **250 godzin, a dla każdej setki takich szkół rocznej straty około 25 tysięcy godzin nauki religji.**

Następnie władze szkolne zabrały się do urywania godzin nauki religji już w całej Polsce mimo protestów Księży Biskupów i ludności. Katolicka Agencja Prasowa podała niedawno, iż w bieżącym roku szkolnym w jednej diecezji wileńskiej skasowano zgórą 300 godzin nauki religji.

Niedość na tem Dziennik urzędowy Ministerstw W. R. i O. P. z dn. 21 marca 1934 r. podał okólnik Nr. 31 w sprawie organizacji roku szkolnego 1934/35 w publicznych szkołach powszechnych. I tam jest nowe pokrzywdzenie nauki religji. Wedle tego okólnika ma być n. p. w szkole o czterech oddziałach odtąd tylko cztery godziny nauki religji tygodniowo, zamiast ośmiu, jak było dotychczas. Wprawdzie w oddziałach III i IV do jednej godziny nauczania dodano jeszcze jedną godzinę „cichego nauczania się" uczniów, ale tego nie można uważać za **nauczanie** religji.

Natomiast w tej samej szkole przeznaczono dla języka polskiego **13 godzin nauczania** i 14 godzin „cichego nauczania się". Dla arytmetyki dano 8 godzin nauczania i 7 godzin „cichego nauczania się".

Dla żadnego też przedmiotu nauczania nie połączono oddziału I z II-im, ale uczyniono to tylko dla nauki religji.

W szkole sześciooddziałowej, w której powinno być conajmniej 12 godzin nauki religji, okólnik przepisał tylko 8 godzin nauczania i 2 godzin cichego uczenia się. Ale w tej samej szkole przeznaczono na język polski 27 godzin nauczania i 17 godzin cichego nauczania się, a na arytmetykę z geometrją 17 godzin nauczania i 8 godzin cichego nauczania się.

Dla siedmioklasowej okólnik daje 12 godzin nauczania i 2 cichego nauczania się, podczas kiedy na język polski przeznaczono 39 godzin nauczania i 5 cichego uczenia się a na arytmetykę 25 godzin nauczania i 2 cichego uczenia się.

Co jeszcze dziwniejsze w polskich szkołach w wyższych oddziałach jest przewidziane łączenie oddziałów w zespoły nauczania i cichego uczenia się, ale w szkołach z niepolskim językiem nauczania pozostawia się po dwie godziny nauczania religji dla każdej klasy.

Te nowe plany wykazują, że poza rysunkami, śpiewem, ze wszystkich przedmiotów najgorzej potraktowana jest religja, bo nawet zajęcia praktyczne wykazują z małemi wyjątkami większą liczbę godzin, niż religja.

Utrata godziny nauki religji chociażby tylko w jednym oddziale to strata 42 godzin w roku, co czyni na sto szkół 4.000 godzin, a na każde 1000 szkół 40.000 godzin w rocznie ubytku. Co tu mówić wobec tego o wpływie wychowania religijno-moralnego, skoro zmniejsza się i tak już minimalną ilość godzin religji dotychczas wynoszącą dwie godziny na każdą klasę.

Jeśli z tem zestawi się jeszcze wszczęte przez władze szkolne usuwanie stowarzyszeń religijnych ze szkół oraz rosnącą liczbę szkół, w których nauki religji niema wcale, bo władze szkolne nie mianują księży prefektów, jeśli przy przyjmowaniu kandydatów do gimnazjów nie obowiązuje egzamin z religji, nie można oprzeć się wrażeniu bardzo przykremu. Takie traktowanie tego najważniejszego przedmiotu wychowawczego stoi w przeciwieństwie do zapewnień dawanych z kół rządowych, że się docenia wartość religijnego nauczania i wychowania młodzieży szkolnej.

Rozporządzenie wykonawcze do art.XIII Konkordatu z dn. 9 XII 1926 podaje, że ilość godzin ustala Minister W. R. i O. P. **w porozumieniu z kompetentnemi władzami kościelnemi.**

Na nasze zapytanie u właściwego źródła otrzymaliśmy odpowiedź, że Minister W. R. i O. P. nietylko że nie porozumiewał się z władzą kościelną' ale, że otrzymuje od tej władzy protesty przeciwko zmniejszeniu liczby godzin nauki religji.

Koła rządowe powinny zbadać, jakie to wpływy w Ministerswie W. R. i O. P. psują stosunek wzajemny pomiędzy Państwem a Kościołem i prowadzą konsekwentnie do wyrugowania nauki religji ze szkolnictwa polskiego. (K.A.P.).

XXIII ANNÉE MAI 1934 № 5

REVUE MENSUELLE

CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de religion.

POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

A l'occasion de la canonisation de St. Jean BOSCO, fête qui a été en même temps une splendide solennisation de la pédagogie catholique, Mr. STRUS maître de philosophie nous donne une intéressante esquisse, sur les prêtres éducateurs, que le Saint Abbé avait rencontré au cours de sa vie, et dont la connaissance n'avait pas manqué de laisser une empreinte sur l'esprit du grand homme, et d'exercer une certaine influence sur la méthode d'éducation qu'il adopta dans la suite.

Au sujet de la didactique religieuse, l'Abbé W. NIEMYSKI, nous démontre, comment accorder le programme de l'enseignement religieux avec la pratique de la vie religieuse, dans le domaine des écoles de campagne.

L'Abbé WACŁAWSKI développe devant nos yeux la beauté et l'importance des cantiques polonais, dont nous avons en si grand nombre hérité des temps passés.

Enfin l'abbé Walczewski termine l'exposé de ses réflexions, et de ses instructions, sur la direction religieuse parmi les éclaireurs.

Chronique.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski. Warszawa. Senatorska 28.